



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranic: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 2-a

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory piśm peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7. Sprzedają pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji piśm i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 1 za wiersz, lub jego miejsce.

TREŚĆ. Polityka: Z sejmu pruskiego — Z Galicyi p. Leszka. — Tydzień polityczny — Powiad: Za trzydziestoletnią pracę I. p. Z. (Komara) Pietkiewicza. — Życie społeczne: Z Rusi bałickiej p. I. Franko. — Listy krakowskie p. W. P. — Badania naukowe: O kapitale I. p. Ad. J. Cohna. — Literatura angielska: M. J. Savane, J. Beddore, R. Barry O'Brien, O. C. Cotterill, F. B. Sauborn, Edwin Pears, P. G. Tait, p. M. — Literatura i sztuka: Michał Czajkowski II. p. W-t. — St. Budziński, Z obcego Parnasu p. N. Hirsbanda. — Fejleton: Tubermu veto p. Piosła Prawdy. — Nawidnokręgu p. Nieborskiego. — Proces polityczny (według Prawdki. Wiestulka). — Kronika bieżąca. — Ofiary. — Ogłoszenia.

Ekonomia polityczna, dołączona zeszytami w bezpłatnym dodatku do Prawdy, w osobnym odbiciu kosztuje rs. 3.

POLITYKA.

ZSEJMU PRUSKIEGO.

Pray obradach nad znanym już czytelnikowi naszemu wnioskami w sejmie pruskim przeciwko polakom zabratgłoska. Bismarck. Wywody swoje oparł on na sprzód na twierdzeniach głównodowodzącego w Poznanskim gen. Grolmanna — a r. 1832. Ow generał, którego głos ma rozstrzygać dziś o losie 2 milionów ludzi, pisał wówczas: „W Wielkiem Księstwie Poznanskim znajduje się kilkaset polskich obywateli ziemskich, którzy z orszakiem krewniaków, szlachciców, wójtów, soltysów i służących stanowią kilka tysięcy głów, będących złym pierwszakiem prowincji, powolne usunięcie ich byłoby wielce korzystnem, bo przynajmniej jeszcze wiele pokoleń zaniem ich polska natura wykształciła się na obywatelską pruską.”

„Ze środków — mówi dostojnie kanclerz — które chcieliśmy zastosować dla umocnienia stanowiska Niemców w Poznanskim, najbliższym był ten, którego mogliśmy użyć bez dalszej pomocy prawodawczej, przez sam rozkaz rządu, mianowicie — wygnanie... Pozbądźmy się polaków obcych, bo mamy dosyć swoich. Z niezamierzonym energią będziemy trzymali się tego środka, co do którego jesteśmy w zupełnej zgodzie z naszymi sąsiadami. I może sobie sejm niemiecki, wkraczający w prawa pruskiego, uchwalić 20 wniosków, to nas ani na włos nie zbliżyła w naszych postanowieniach.”

Żywiłem najbardziej rozkładowym, według Bismarcka, jest szlachta poznaska; przeciw niej też głównie ma być zwrócone ostrze topiącego miecza.

„Obecnie posiada jeszcze ta szlachta polska w Wielkiem Księstwie Poznanskim około 650,000 hektarów. Hektar dominiów królewskich w obwodzie poznanskim przynosi 20 marek czynszu; to jest przeciętnie czysta rola i łąka. Jeżeli doliczymy do tego pastwiska, lasy i nieużytki, przpuszczam, że owe 650,000 hektarów wogóle przedstawiają wartość dochodową 15 marek od jednego, czyli 5 talarów renty. 5 razy 600,000 wypadła 3 miliony, co stanowiłoby 3g od 100 mil. talarów. Otóż zachodzi pytanie, czy Prusy w własnym i całego państwa niemieckiego interesie nie mogłyby wydać 10 mil. talarów dla nabycia majątków szlachty polskiej — krótko mówiąc — dla wywłaszczenia jej. Brzmi to potwornie, ale jeśli dla drogi żełaznej wywłaszczamy i bierzemy gospodarstwa, domy, cmentarze, jedynie dla wygody towarzystwa kolejowego, jeżeli wywłaszczamy dla budowania twierdzy lub przeprowadzenia ulicy w mieście, jeżeli wywłaszczamy całą dzielnicę miasta, jak w Hamburgu, dla założenia przystani, jeśli zwalamy tysiącletnie domy, dla czegoż państwo, dla ubezpieczenia swej przyszłości i usunięcia niepokoju, nie miało w potrzebie chwycić się tego samego środka! Nie żądamy to krzywdy, niech cała wartość będzie zapłaconą, a może ci panowie po części będą bardzo zadowoleni; za pieniądze, które otrzymają, kupią sobie coś w Galicyi lub za granicą rosyjską; tam znajdą się bardziej u siebie, a wielu z pomiędzy nich będzie nawet wołało z majątkiem pojechać na Zachód, do Paryża lub Monako (wesołość). Nie jest to więc, moi panowie, tak potwornem, jak się na pozór zdaje; i kosztu nie byłoby wielki. Jestem przekonany, że skarb dominialny nie wiele by przytem stracił, a jeżeli straci 10%, to sądzę, że możemy poświęcić rentę z tej świadomości, że na koniecie na naszej granicy wschodniej będziemy mieli spokój i ludzi, którzy nie są prosakami z wypowiedzeniem

służby, dopóki nie zdarzy się sposobność do odpadnięcia. Rząd wszakże w obecnej chwili nie zamierza iść tak daleko. Zaznaczyłem tylko tę możliwość, ażeby ją sobie ogół rozważył i pomyślał, czy to nie byłoby politycznem, i ażeby panowia polacy, którzy tak niechętnie żyją pod rządem pruskim, ze swej strony również rozważyli, czy oni sami nie powinni postawić wniosku: odprawcie nas! (wesołość). Nasze wymagania nie sięga tak daleko; przedstawimy Wam środki i na ten cel zażądamy pieniędzy — o wysokość sumy traktujemy z ministrem skarbu — ażebyśmy mogli powrócić do systemu Flottwella i użytkować te dobra, które dobrowolnie wystawione będą na sprzedaż, i te dominy, które się do tego nadadzą, osiedlając na nich Niemców środ warunków, dających pewność lub prawdopodobieństwo, że oni Niemcami pozostaną, a więc Niemców z niemieckimi, nie polskimi kobietami. Chcemy tę sprawę mieć o tyle w rękach i pod nadzorem, o ile to jest potrzebne do pełnego osiągnięcia celu. W tym względzie potrzebowałibyśmy — podobnie jak to się działo przy kolonizacjach Fryderyka W. — utworzyć komisję, któraby zależała od ministerstwa państwa, ale liczyła swem łonie wybranych przedstawicieli obu Izb pruskich, ażeby one kontrolowały jej czynności. Komisja owa kierowałaby użytkowywaniem dóbr nabytych ku temu celowi, ażeby tam osiedlali się Niemcy, bądź jako dzierżawcy, bądź jako czynszownicy. Nie wymagamy wskrzeszenia dzierżawy dziedzicznej, wystarczy czasowa, tak obliczona, że po 20 lub 25 latach majątek staje się własnością dzierżawcy; rachunek bowiem po za lat 50 przekracza możliwość ludzką. Żądamy więc od Was przedewszystkiem kredytu na skupowanie dóbr, niestety, w obecnym smutnym stanie rolnictwa, nawet takich, które pozostają w rękach niemieckich a utrzymać się w nich nie mogą; ale dla osiągnięcia naszego celu musimy brać to, co znajdujemy. Nadto mamy rozmaite inne sposoby, które po części będą zmiany, po części ze zmianą prawodawstwa mogą być wykonane, a daty będą głównie do tego, ażebyśmy polakom, jako

urzędnikom i żołnierzom, dawali możliwe najwięcej sposobności do osiedlania się w prowincjach niemieckich i poznawania *Bogosławian* cywilizacji niemieckiej, ażebyśmy niemieckim oddziałom wojsk i urzędnikom również dawali sposobność nauczania się po polsku o tyle, ażeby z korzyścią poruszali się w Poznańskim i Prusach wschodnich."

Z GALICJI.

Lwów, 24 stycznia 1886.

Zamknięcie sesyj sejmowej. — Końcowe przemówienie marszałka. — Cechy ubiegłej sesyj.

Dnia 23 stycznia dobiegła do kresu sesya sejmowa. Zgajona 25 listopada, trwała wprawdzie dwa miesiące, ale niestety nieabył płodną była w rezultaty pomysłów, że już nie mówię — doniosłej wagi. Odbiło się to w końcu przemówieniu marszałka, charakterystycznie krótkim i ogólnikowym. Przyznał on w niem otwarcie, że zamknięta sesya była „mniej bogatą w ustawy i uchwały, niż niejedna z poprzedzających,” natomiast jednak zaznaczył, że była niezawodna (?) możniejsza i pracowitsza, niż którakolwiek (?) przedtem a to z powodu ważności spraw, którymi sejm się zajmował, i znacznych trudności w ich załatwieniu. Marszałek sądzi, że z tego powodu będzie on pamiętany a jeżeli nie więcej, to już same ustawy i uchwały, które zapadły w kwestyi języka ruskiego w szkołach ludowych i śród nich, wystarczą, ażeby jej zapewnił bardzo ważne stanowisko w historii galicyjskich sejmów.

Podniosła ta mowa tylko jedną sprawę, jedną co prawda, która zwróciła na siebie uwagę ogólną, jedną, która wzbudziła się po nad poziom, że tak powiem, administracyjnych czynności sejmowych, jedną wreszcie, która posłów wszystkich barw i oddzieli żywiej zainteresowała i zmusiała ich do otwartego zaznaczenia swojego wobec niej stanowiska. Mówię z umyślną „otwartością,” bo słowa, które padły w sprawie ruskiej ze wszystkich stron były sejmowej, nie zawsze odolnymi prawdziwie stanowiskom mówców a niejedną za kulisy miały wyrazić przybłąd barwę.

Nie chcę jednak już w tej chwili rozbieierać szczegółowe rezultatów ubiegłej sesyj. Obecnie zaznaczę tylko, że wrażenie, jakie po niej pozostało, nie jest korzystnym. Rozprawy w pełnym sejmie, w klubach i komisjach wykazały bowiem dowodnie, że brak jest przewidywanych ludzi, sięgających myślą po za kres chwili bieżącej, brak programu działania i wiary w powodzenie prac, wreszcie zapału i należącego odnośnie potrzeb kraju. Cechuje nadto prace sejmowe dziwna trwóliwość; co na ten lub ów krok, na tę lub ową uchwałę wzięły wysoki rząd, jak ją raczy przyjąć? Wszystko to, w połączeniu ze znaną u nas powolnością w załatwianiu spraw i odkładaniem pracy na sam koniec, spowodowało, że rzeczywiste wyniki obrad niemal niepodobna dostrzec. Nie mogły także pominać milczeniem tej smutnej okoliczności, że w czasie tegorocznej sesyj żywej odzywały się reakcyjne echa (projekt zniesienia powiatowych władz autonomicznych), że oszczędność przedewszystkiem zaprowadzono w rubryce na cele nauki, że wreszcie wbrew opinii światłociętego ogółu i wbrew głosom najbardziej w tem interesowanych rusinów udzielono kas. zmartwychwstaćcom 4,500 złr. zapomogi na znany internat.

Leszek.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rozprawy w sejmie pruskim (o których mowa na innem miejscu) zakończyły się w sposób niezwykły. Richter podał wniosek, ażeby na zasadzie art. 27 regulaminu sejmowego odesłano projekt do komisji, ponieważ wykonanie jego wymaga wzrost lub pośrednio asygnowania pewnych sum. Było to żądanie zupełnie słuszne, ale kiedy prezydent sejm u wbrew obowiązkom swym nie poparł go należąco, owasem starał się wykrętnie paragraf przytoczony tłumaczyć, wtedy członkowie pryncemu, wolno myślący i politycy opowiedzieli się. Był to, jeżeli się nie mylimy, pierwszy objaw tego rodzaju opozycji w sejmie pruskim. Rozumiem się, że pozostała w sali wiekszość rządowa przyjęła wniosek Achenbacha jednomyślnie.

"Figiel karoliński" dał Bismarkowi bardzo pomyslane rezultaty. Arcybiskupem

gnieźnieńskim mianowany został niemiec, ksiądz Dindor. Gazety poznańskie „Bólem serca," ale z ulgą się przyjmują ten nowy dowód przychylności Watykanu.

Sprawy bałkańskie wyjaśniają się nieco. Mocarstwa powtórzyły oświadczenie zbiorowe, wysuwające do rozbioru, z tym dodatkami, że wszelkie wojownicze zachcianki którakolwiek z państw bałkańskich snrowo będą poksonione. Serbia dała już pokój planom przywrócenia równowagi i delegacji jej przybyli do Bukaresztu dla układów z Turcyą i Bułgaryą. Postanowiono, że poprzednio powinna być rozstrzygnięta sprawa rumelijska. Ostatnie telegramy donoszą, że Porta zatwierdziła już warunki zjednoczenia obu Bułgaryj. Szczęśliwie nie są jeszcze ostateczne wiadomości, dziś powiedzieć można tylko, że unia będzie osobistą, co nie przeszkadza systemu zjednoczeniu księstwa i Rumelii pod względem wojennym i administracyjnym. Księciu Aleksandrowi okazała Porta wiele grzeczności i usunęła liczne wymagania, które byłyby dlań przykre osobiste.

Na gręków nawet powtórzona nota okazała pewien wpływ, który spotęgował jeszcze przybycie na wody Archipelagu eskadry angielskiej, potem zaś włoskiej i austriackiej. Król grecki zamysla jednak a abdykacyi, ponieważ czuje się dotknięty grubianiem postępowaniem posła angielskiego. Mieszkańcy Krety podali zbiorową deklaracyę z żądaniem przyłączenia tej wyspy do Grecyi, ale podania tego żądne z mocarstw nie przyjęło. W ostatnich dniach humor grecki poprawił się nieco na wieść o upadku gabinetu Salisburgo; zmiana ta jeżeli nie wywala zwrotu w polityce angielskiej, pozwoli przynajmniej odwołać niegrzecznego posła w Atenach i w ten sposób dać królowi Jerzemu bodajby pozorne zadośćuczynienie.

Dienniki szukają gorliwie przyczyn, dla których Salisbury podał się do dymisji. Mowa tronuwa zapowiadała politykę energiczną i pozwała raczej spoźniać się do rozwiązania parlamentu. Zdaje się jednak, że Salisbury przekonał się, iż potrzebnej mu większości głosów nie zdobyje, irlandczykom zaś ustepstw pozoczył nie chciał — musiał więc ster rządu oddać w inne ręce. Na cele nowego gabinetu stanął Gladstone, który powołał do władzy dawnych swych towarzyszy. Wiek-

5)

POWIEŚĆ.

ZA TRZYDZIEŚTOLETNIĄ PRACĘ.

Drobnymi falami płynęło życie Żurbów. Od tej ciężkiej roli rytu się ślady w ciele i w duszy. Troški, smutki i licho odczytanie — rozstroili Żurbę, więc stał się hypochondrykiem żółciowym. W pogłębieciu zasympł i budził się. Przedtem nie był zaradny względem siebie, a teraz złamany, całkiem ociętał i spał dużo. Kochał sone i dzieci głęboko, choć często opryskliwym i zgorzkniałym bywał dla nich. Otrząsł się niekiedy, jakby ze snu, choć los swój polepszył. Snuł zamiary świetne, ale ziszczyć żadnego nie potrafił, tak dalece w walce oddzielenie wola jego osłabła. Tylko z większym ożywieniem i nadzieją nienaznaczoną pał fajkę i pił herbatę. Trzech dwóch rzeczy najwięcej pochłaniał. Wraczał do swych ulubionych zajęć: robił mieszaniny ze spirytusu, kamfory, alunu lub amoniaku i wlewał płyn do rurek szklanych. Miał to być barometry. Po układaniu się kryształow poznawał zmiany powietrza. Tworzył kalendarze wedle sposobu przekazanego sobie przez ojca,

przepowiadał chłopom deszcze, wichry, mrozy lub upały. Przychodzili doń ludzie pokłaniali przez psa wieśkiego lub kota, leczyli ich i wdrażali się do pominięcia o wynagrodzenie.

— Cemu nie żądasz od nich pieniędzy? — wyrzucała mu żona. Wszak znasz położenie nasze.

— Daj ty mnie święty spokój! — odpowiadał rozdrażniony, czując słusność uwagi.

Niekiedy ogólny, w ciele i w duszy, nie opuszczał ani na chwilę Żurbiny. Jakies zaniepokojenie rozszerzało się po całym organizmie. Czuła dławienie w płuach, utrudnienie oddech, ścisnienie w skroniach i ciemieniu. Trwoga ją ogarniała, przeżycie strasznej jakiejś choroby dręczyło. Bywały chwile, że, zanalazszy się w otwartym polu, z przerażeniem szukała kranika lub drzewa, biegnąc ku nim z zapartym tohem i sercem bojaźliwie tętniącym, nogami omdlewającymi, z użuciem uszczuplania w nich, a z radości drżała i oczy ku niebu wznosiła, gdy domu dopadła. Głowa jej się chylała z wycieczenia, a ona, biedaczka, chylała ją ręką, przerażona, myśląc, że jej spada z karku. Spłot utrapionych myśli o niedostatku codziennym i marnieniu dzieci bez wychowania zalegił jej w mózgu i wziętą biedną duszę. Niknęła z dniem każdym. Wyratować ją mogła

tylko jakaś radość wielka, coaby całą istotę jej przejęła. Prąd otwoczył tego noczenia wzbudziły szorsze fale życia i produkcji pasma dni organizm kruszący się. Jadła proszki żelazne, chininę, pila zioła gorzkie, które jej mąż przyrządzał, a zdrowie nie polepszało się.

Żurba miał czterech synów. Starszy, Wacław, pomagał w początku ojcu, od połowy nocy do rana wyręczał go w owianiu nad smolarnią. Później poszedł na służbę. Gargulski dał mu posadę losnika z placą po ósm rubli na miesiąc. Pomocnikiem więc stał się młodszy, Bogusław. Dwaj zaś najmlodszy, Edmund i Brunon, zajęci byli książką, czytali, co znaleźli w szuflach księgozbiore ojca: starą bardzo historię hispańską, dzieje jakobinizmu, dzieło bez początku i końca, pod tytułem *Cuarta natura*, *Kirgiza* Zielistkiego, powieści Waltera Skota itp. Malcy byli bardzo choćwi wiedzy. Od piechuł kłósań szumem boru, samotni, bez rówieśników hałasali, wznosił bardzo posuoli podług do książek. Edmund tak się zaczywał, że aż dostawał uderzeń krwi do głowy. Raz nawet mocno temu przestraszył matkę i ojca. Gdy wedle zwyczaju zwiózł głowę nad *Jerozolimą wyszłą* i poturalski stronił, ościemniował mu w oczach, zasnuwał w uszach, zachwiał się i upadł. Brat starszy ledwie go ościł wiadom wody zimnej.

zsość z nich, jak: Harcourt, Granville, Mundella, Chamberlain i inni wraca na dawne lub zajmuje nowe stanowiska. Kilku jednak z przywódców stronnictwa liberalnego — np. Derby i Hartington — odmówiło udziału w rządzie, ponieważ nie zgadzają się na politykę irlandzkiej nowego ministra. O polityce tej obiegają rozmaite pogłoski; jedno dzienniki twierdzą, że Irlandia otrzymała oddzielną parlament w Dublinie, inne znowu, że tylko samorząd miejscowy znaczenie będzie rozszerzony; że Parnell tymczasem zerka się dalej sięgających planów. Prawdopodobnem jest, że narodowy irlandzcy w wielu rzeczach z początku ustąpią, ale później targować się zacząć o nowo prawa i za poparcie gabinetu każą sobie zapłacić ciskawice wynagrodzenia. Jakże stanowisko zajmie w polityce zewnętrznej nowy gabinet angielski, trudno dziś przewidzieć; w każdym razie powiedzieć można na pewno, że znana chwileć Gładstone'a nie jest bynajmniej odpowiednią ręką do utrzymania pokoju w Europie, poglądy zaś jego w sprawach bałkańskich wróżą raczej szereg nowych zwikłan.

Francuskiej Izbie deputowanych przedstawiono do zatwierdzenia traktat z Madagaskarem. Nie będziemy szczegółowo wyliczać 19 artykułów tej umowy, zaznaczymy tylko, że rezultatem jej jest ustanowienie protektoratu francuskiego na tej wyspie. Koszty wojenne i ustąpienie kilku miejscowości nadbrzeżnych posłała do utworzenia władzy francuskiej. Rzeczpospolita obowiązują się również dostarczać hwasom wojskowych, inżynierów, doktorów a nawet uczących. Generalnym rezydentem Francji w Ananie mianowany został Paweł Bert, co zanępkowało mocno misjonarzy, ale uspokoił ich znany uczony dwoipym frazesem, że „antyklerykalizm nie jest wcale przedmiotem wywozu.“

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 30 stycznia.

Jubileusz Instytutu Staupigalskiego. — Sprawo-

Gdy pewien właściciel ziemski pożytyczal im ze swej biblioteki książek, których przedtem nie mieli nigdy w ręku, pooblaźniał je, jak inni w ich wieku — lakocie. — Posiadacie państwo bardzo zdolne i ochciwe nauki dzieci — robił uwagę Żur-bomów „obywatel-ziemianin,“ nazwiskiem Ohejko.

Rodzicom miło było słyszeć pochwałę. Żurba gładził sobie włosy i nasuwał je z zadowolenia na czoło łyse, oczy Żurbiny wylgnęły.

— Ohej, tak, szanowny panie! — mówiła, wzdychając — los nielitościwy nie pozwolił nam do szkół ich oddać...

— To wielka szkoda! W społeczeństwie żadna jednostka nie powinna marieć... Już to przyznać trzeba, że Trzemieli-Zurbowie, to zdolna i słynna z prawości charakterów rodzina w kraju.

Wszystcy synowie mieli usposobienie harde po ojcu i rzewne — po matce. Lada słowo wyrzeczono przez kogoś, będącego w dobrym bycie, raniło ich do głębi. Odciani ubogi i posileni lioba strawa, tak się tulił do siebie w ognisku rodzinianem, jak gdyby na nich rzewzał coś czybało, zamierzając pożyć. Żywili uczucie bojaźni względem ludzi zamożnych, i jakby w przeciwności spodziewanej krzywdy, omijali ich. Z uczuciem przekory i pogardy dla szorstkich i dostatnich dzierżawców lub oficyalistów, nawiedzających czasem dom ich

zdanie tow. „Proświta.“ — Sejm i towarzystwa rusińskie.

Minał „sezon polityczny,“ i życie rusińskie weszło w zwykłą swą koleję. Skromne towarzyskie zabawy, gazeciarskie obrady nad ubiegłymi wypadkami, obchody i zgromadzenia — oto jego treść. Roczniemi śmiernici Tarasa Szewczuki, uroczyste obchodzone we wszystkich galicyjskich ogniskach rusińskiego życia, zbliża się; obecnie najwięcej zajęcia w szerszych kołach budzi 300-letni jubileusz bractwa Staupigalskiego. Jubileusz ten uczczono już dwoma wieczorkami muzycznymi-deklamacyjnymi, lecz główną i najważniejszą jego pamiątką będzie wystawa starych zabytków sztuki i przemysłu, znajdujących się w instytucji, jako też wydanie dokumentów i aktów, odnoszących się do 300-letniej, wielce ciekawej historii tego bractwa. I wystawa i to (kilkomiesięczne) wydawnictwo podjęte zostały z pobudki obecnego seniora, prof. tutejszego uniwersytetu, Łoydora Szaranowicza. Głównym zaś współpracownikiem przy wydawnictwie jest młody paleograf, niedawno mianowany członkiem korespondentem krakowskiej Akademii Nauk, p. Skobelski, który też równocześnie pracuje nad ogłoszeniem bogatego archiwum familijnego księży Sanguszków ze Sławuty.

Drugim niemniej ważnym i doniosłym faktem naszego życia towarzyskiego jest ogólne zgromadzenie członków tow. „Proświta,“ które w tych dniach ma się odbyć we Lwowie. Ustępającą jej wydział wydrukował świeżo „Sprawozdanie“ ze swych czynności w r. 1885, z którego wyjmujemy następujące cyfry. „Proświta“ liczy obecnie przeszło 1,600 członków, z których w r. 1885 największą część, bo 1,360 złożyła składki. Całego dochodu w tym roku miało towarzystwo 6,270 złr. 53 kr., wszystkich zaś wydatków 3,711 złr. 17 kr. Z dochodów obrócono 2,509 złr. 25 kr. na zakup papierów wartościowych ku powiększeniu zakładowego kapitału, który obecnie wynosi 13,600 złr. Najważniejszy wydatek — na druk książek popularnych — wyniósł 1,395 złr. 87 kr., za które wydano sześć książeczek (jedną z nich, kalendarz ilustrowany na r. 1886 w znacznej objętości ok. 15 arkuszy druku) w ogólnej liczbie 13,000 egzemplarzy. Prócz druku inne koszta (honorariumy autorów, korekta, stempla na kalendarz itd.) wyniosły 754 złr. 22 kr. Dotychczas pociągnęło już towa-

zystwo 89 książek, przeciętnie w 2—4, niektóre zaś nawet w 8—12 tysiącach egzemplarzy. Wartość znajdujących się na składzie sięga przeszło 18 tysięcy złr., do których dodaje jeszcze należyte protosy towarzystwa do różnych ludzi i firm księgarskich za wzięte w komis księgi na sumę 7,394 złr. Ogółem cały majątek „Proświty“ wynosi obecnie 40,887 złr. 79 kr. W ubiegłym roku przybyło jej 324 nowych członków, a między nimi 99 wolności, 30 mioszan, 14 nauczycieli ludowych, 29 księży, 47 ludzi ze świeckiej inteligencji, 5 bratw ockiewych, 6 towarzysz i 94 czytelników ludowe. Czytelnikom, bractwom i towarzystwom na założenie bibliotek rozdawała „Proświta“ swych wydań w wartości 750 złr. 27 kr. Dla czytelników wydała też trzeci nakład statutu, a drugi — formularz dla kas pożyczkowych. Prawdziwym postępem na polu ruchu czytelniczego jest zawiązanie się dwóch „komitetów dla czytelników ludowych“ przy filiach „Proświty“ w Stanisławowie i Tarnopolu. Prócz tego wypłaciło towarzystwo 167 złr. zapomogi i 180 złr. zwrotnych pożyczek dla różnych pobocznych wydawnictw literackich i naukowych. Wreszcie brało też żywy udział we wszystkich ważniejszych obchodach i uroczystościach narodowych, jak: pamiątki rocznicy śmierci Szewczuki, 25-letniej literackiej pracy Konińskiego, pogroby Zaleskiego, Szaszkiewicza, Buszkiewicz i Kostomarowa.

Oto są dosyć wymowne cyfry i fakty, które staną się tem wymowniejszymi, jeżeli je porównamy np. ze sprawozdaniem „Macierzy polskiej,“ która wydanie 12 książeczek kosztowała 8,000 złr., albo której wydawnictwo niedługo ocaapiłama ludowego „Niedzieli“ przy 900 pialach — abonamentach i przy 3,000 zł. krajowej zapomogi nie opłaca się!

Odnosno do krajowej zapomogi dodać muszę, że „Proświta“ pobiera jej tylko 1,000 złr. i to z dodatkiem ocozoonych prawie napadów ze strony niektórych przedpotopowych szlachciców w rodzaju p. Polanowskiego i jego zwolenników. Ostatni sejm ze względu „oszczędnościowych“ właśnie w rubryce zapomogi dla towarzysz ogromne porobił skreślenia, przyczem szczególnym trafem kreski padły na większą część biednych towarzysz rusińskich. Za to sama szlachciwość sejmowej otwarta się z innej strony: wypięto

namy! Niech ja Najwyższy błogosławi i da długie lata!

— Ej, co tam! — sygnal hardy maż — to ico że pomagat... Wynagrodziła niesprawiedliwość Zazorskiej. Jawole Ohejko. To miż serce i prawosć charakteru! Jaki on dobry i delikatny w ohejciu! Nie zdradnie ci ani na jotę twojei godności, bo nie choruje na pana — może nawet nikt nie dowie się, że pomocy swej udzielił... Pamiętasz, co powiedział Edmundowi, kiedy ten się wzdurzał przyjąć? „Porząd pan skrupuły! Po co masz zdolności zagrybywać? Moeno w to wierze, że tylko działając zespolenymi siłami, można coś zrobić!“ O widzisz? Tak prawdziwie szlachetny ostowiek mówi... Od takiego i wsparcie przyjadź! —

— Ależ tak, mój drogi, czyż ja nie podzielam twojego zdania? Tyliko, zdaje mi się, i chorążyństwo w dziedzinie się należy...

— Tak, wdzięczność. Ale jak wyrażona? Wyrażaniem się, niby struna, przed obliczem jasnej pany i ocołobitności piaskiej Ej, pany, pany, pasibruchy! Zadać się tylko z wami!...

— Więc wolaliby, żeby dziecko w domu zostało?

Zaknęła.

Zaproszony szedł do smolarni zgrzedzić na robotników. Żurba z dniem każdym stawał się coraz ocoalszym i opryknliwym, napady hipokondryi pętarzają się częściej. Oale życie jego wtedy składało się z dozo-

rodziców, zatapiał się w książkach z żarliwością fanatyków. Wtedy słyszeli takie rozmowy:

— Szczęśliwy jesteś, panie Janie, że masz takich synów! Mój Piotrusz urwis, ciagle nie zasnuca... Tylem na niego wydał, a o teraz wypędzono go z czwartej klasy.

— A cóż Ignasz?

— I tego hebesa wypędzał. Nie uczy się, ale po knajpach się włazęja i za dziewczętami ugania... Rozpacz!

Była w okolicy bogata diedzielnica, zajęta czytaniem ksiąg francuskich, pisanym przez duchownych ludzi. Zechotał jej miłość własna, że dzieci ubogich oficyalist i szlachty zagłownej, którym dawała zapomogi pieniężne na kształcenie się, osiągnęły stopnie doktorów, techników lub adwokatów, składali swe hołdy wdzięczności, sławia po obwiec cnoty „pani do brodziojki.“ Wielka to przyjemność dla ludzi majątnych! Ohejko wspominał jej o dzieciach Żurbie, że zdolne są, lecz marnie muszą. Dala stypendyum dla jednego z nich, drugiego on sam wsparł. Dzieki temu Edmund i Brunon pojechali się kształcić do stolicy, zdobywając uprzywilejowane miejsce na świecie...

— Złota to kobieta, ta pani chorasznaj! — wybiegaly słowa wdzięczności z ust Żurbiny. Brunonek z łaski jej będzie w gi-

bowiem na internet Zmarłych wstańców 4,500 zlr. Et haec meminisse iuvat.

J. Franko.

LISTY KRAKOWSKIE.

25 stycznia.

W przeszłym tygodniu stoczona została walna bitwa w wojnie, która od wielu lat toczy się pomiędzy artystami krakowskimi a zarządem istniejącego Towarzystwa sztuk pięknych. Początkowo zarząd tego Towarzystwa spoczywał w rękach ludzi bogatych, magnatów — a do grona tego nie miał wstępu żaden artysta. Pierwszy wyłom w pańskiej falanzy zrobili dzisiejsi starsi artyści, zaprzestając dawać swe obrazy na wystawę Towarzystwa, urządzając osobną wystawę. To przekonało zarząd, że potrzeba ulżyć. Nastąpiła wówczas ugoda: artyści utworzyli Bratnią pomoc, mającą się zasiląć połową dochodu z wystawy Towarzystwa a trzech jej przedstawicieli weszło do składu dyrekcji Towarzystwa sztuk pięknych z głosem stanowczym.

Tak rzeczy stały do niedawna. Między obu towarzystwami panowała zgoda; ale wnet okazało się, że Towarzystwo sztuk pięknych drogo to zgodę opłaca; Bratnia pomoc zeszła do liczby 8 członków czynnych, choć statut wymaga, aby sam komitet składał się z dwunastu mężów. Wlokło się to aż do chwili, w której miejsce panów zajęli w Dyrekcji sztuk pięknych młodzi artyści, doktorzy i profesorowie. Ci chcieli ryć chór zwierzchni z artystami stanowczym, lecz sprzeciwili się temu Matejko, przewodniczący i przedstawiciel Bratniej pomocy. Powaga głosu jego umorzyła sprawę w zarodku. Skoro jednak ta burza uciła, powstała nowa ze strony artystów. Tak zwana młoda szkoła malarzów uczuła się pokrzywdzoną brakiem reprezentacji w Dyrekcji sztuk pięknych; niezadowolali jej poczwórnie, ale biernie nieporadne osobistości artystów-profesorów, delegatów pomocy Bratniej; obok tego niemile drażniły ją pewne postacie w składzie Dyrekcji — pełne pogardliwego objęcia dla żywnych wymagań malarzowskiego świata. Z poczwórki chwycono się gniewliwych pogróbek; jawnych objawów niezadowolenia, zapowiedzi nowych wystaw. Nakoniec znalazła się rada praktyczna, zapewniająca pomyślny i szczerzy sposób zapobieżenia złemu, bez nieaktownych żądań o usunięcie członków Dyrekcji. Artyści postanowili się gromadnie zapisać do Bratniej po-

mocy i tą drogą, czysto legalną, przeprowadzić po swej myśli wybory delegatów do Towarzystwa sztuk pięknych. W tym celu w sobotę ubiegłą około 30 nowych członków Bratniej pomocy zebrało się na zgromadzenie. Przewodniczył Matejko, który występował w obronie Towarzystwa sztuk pięknych, złożwszy poprzednio swój mandat na delegata — Dyrekcji. Młode pokolenie znalazło swobodne pole do wyurnazania swych zapartywań i pokierowania spraw w ich kierunku. Wybory uskutecznione zostały według woli młodych — do Dyrekcji na delegatów weszli Piotrowski, Ajdukiewicz, Rieger — z dawnych pozostał tylko profesor Loeffler. W tym samym duchu zmienił się też komitet Bratniej pomocy. Starsi artyści bardzo niezadowoleni są z tego wyniku — nie jest on też na ręce Dyrekcji Towarzystwa sztuk pięknych, wcale nieprzygotowanej na to przymusowe odświeżenie swych sił.

W. P.

BADANIA NAUKOWE.

O KAPITALE.

I.

W ośmnaście lat po pierwszym wyziedli niedawno tom drugi klasycznego dzieła Marxa o *Kapitale* *). Wydawca, przyjaciel autora Fryderyk Engels, któremu Marx na śmiercielnym łożu zlecił, aby z pozostałych rękopisów „coś zrobić”, opowiada w przedmowie o trudnościach, jakie przy porządkowaniu nagromadzonego materiału zwałować musiał, z zapałem i gruntownością odpiara zarzut często w Niemczech jego mistrzowi czyniony, jakoby tom dopuścił się plagiatu z teorii Rodbertusa i wreszcie — lubo w czasie nieokreślonym — zapowiada ogłoszenie tomu trzeciego, mającego miesiąc ostateczne rezultaty badań nad procesem reprodukcyjnym społeczeństwa, rozwijając się na podstawie kapitalistycznej.

Nie możemy tu streszczać pracy Marxa, bo by nas zamiar taki doprowadził do konieczności dogłębnego tłumaczenia obszernych nieraz i suchych z niej wywodów, na

co w piśmie peryodycznym miejsca nie ma. Wolimy ograniczyć się na przedstawieniu główniejszych wyników, do jakich w ciągu rozważań swoich dochodzi autor, pobliższe ich uzasadnienie odsyłając do dzieła samego. Że wszakże tom drugi jest dalszym ciągiem pierwszego, ściśle z jego osnovą związanym, przeto za niezbędne uważamy przedstawienie to poprzedzić rysiem pojęć zasadniczych, na których opiera się system Marxa.

Podług tych pojęć tedy w każdym towarze odróżnić można dwojaki rodzaj wartości: użytek, jaki przynosi, przez zastosowanie do potrzeb ludzkich — wartość użytkową, i znaczenie, jakie ma, w drodze zamiany na inne towary — wartość zmienną. Obie te wartości nie są równe sobie, a stopień każdej z nich od różnych zalety okoliczności. Wartość użytkowa stu funtów chleba dla pożywienia ludzkiego zawsze jest ta sama; wartość ich zamiana natomiast, conajmniej, jest już wyższa, już niższa, stosownie do pomyślnego lub niepomyślnego wypadku żniw, stosownie do łatwości dowozu, ulepszenia młynów lub piekarni itp. Jako przedmiot użytkowy, każdy towar ma właściwy sobie charakter, odpowiada do potrzeb ludzkiej, której służy. Wartość zmienną wskazuje własność wszystkim towarom wspólną, w każdym z nich występującą w różnym stopniu. Jako przedmiot użytkowy ani sto, ani tyśiące befszyków nie może zastąpić jednej pary butów; to jednak nie przeszkadza, aby pewna ilość befszyków nie miała ściśle oznaczonej wartości zamiennej pary butów. Celem umiłowienia tego musi więc być własność, która tkwi we wszystkich rodzajach towarów, nawet najróżnorodniejszych. Rzeczy niemających nic ze sobą wspólnego porównywać przecie nie można. Własnością tą, owym wspólnym składnikiem wszelkich towarów, częścią, której wielkość w danym towarze tworzy miarę jego wartości zamiennej, jest potrzebna do wyprodukowania jego praca ludzka. Ta ostatnia, aby dać początek wartości zamiennej, winna wogóle być pożyteczna, zaspakajając jakąś potrzebę ludzką, żywiołom przyrodzonym nadawane kształty przydatne dla celów ludzkich, wszędzie bowiem, gdzie ma powstać wartość zmienna, istnieć musi poprzednio jakaś wartość użytkowa. Praca, zdaniem Marxa, przedmiotowi obrabianemu dodaje swoją własną wartość. Wartość zmienną tworzą każdego składa

*) Karl Marx: *Das Kapital*, Kritik der politischen Ökonomie, Hamburg 1885, str. 526, XXIII.

ru nad smolarnią, będąc dlań tem, czem jest skurupa dla ślimaka — z fajki, herbaty, smu ciłodziennego, gdy wolny był od zajęcia, z gderania na było kogo i o byle co. Mieszkali tylko we troje: on, żona i Bogusław, najstarszy zaś syn wstępował w ślady ojca, był, jak on niegdyś, podłężnym i pobierał już trzynaście rubli miesięcznie, tylko posiadał ceczkę, nabytą w walce o byt — zdradzał więcję, niż rodzico, zaradności. Brat Żurby, zajmujący wyższe stanowisko w stolicy i zarobkujący pracą literacką, przeżywał mu darmo czasopismo ilustrowane.

Placę miał też samej wysokości, to jest, pobierał trzysta rubli, dla trojga wystarczało to na cokolwiek znośniejsze życie, niż dla pięciorga. W tym czasie zaczęły zmieniać w warunkach służbowych Żurby. Miesiąc Gargulskiego, nadleśniczego zajął nowy owczok, niejaki Holubowski. Tamten zaś, porośnięty w pierznanie wsiawych chlebowadów, wziął w dzierawę folwark i i świetne interesy robił. Dziadziśka, pani marszałkowa, oczyszczała majątki z długów, umarła gdzieś u wod zaradniczych, u dobra przeszły w ręce syna, je dynaka. W sercu Żurby zabudził się nadzieje. U dziada i ojca młodego dziadziśka miał lepszą posadę, lepszemu bytem się cieszył, jako o zarządzającym dątnymi lasami więcej ludzi wiedzielo, marzył więc, że wkrótce przywróci mu to, co utracił za mat-

ki. Postać młodego pana rysowała się w duszy Żurby poczętno, owiana urokiem i uśmiechała się uprzejmie, otwierając ramiona bratersko. W rzeczywistości on to sam do niej otwierał ramiona i w dzierzył się.

Młody chlebowadca zaczął usuwać dawnych oficyalistów, sprowadzając nowych z różnych stron kraju. Wszyscy ci ludzie byli w średnim wieku i w pełni sił. Budziła uńśność ku sobie swą krzepkością i energią, więc ubiegał się o nich. Powstały stał zawiśsi dawnych względem świeżych, kwitła obmowa, skrzywdzeni chwytały się donosielsstwa, zaskarbianie swoje łaski służywał. Żurba zaś ciągle wierzył w mającą wybieć krótkie godzinę swego wywyleśnania. Nadzieja jakaś niepochwytła, niedająca się ująć w słowa, przesuwała w jego duszy dzienne obrazy. Zdawało mu się, że jest niewinnie oskarżony, osadzony i skazany, młody zaś dziadziśka przegląda jego sprawę i, tylko patrząc, przywróci godność utraconą. Tymczasem zbawca utęskniony, zwiędzając smolarnie, zdiwiał się, że podobaż się tyłu już przewinęło się oficyalistów, istnieje jeden. co jego ojca i dziada jeszcze pamięta. Patrzył tedy na Żurbę, jak na spręż stary, słuchając skarg jego, rozmawiał z nim uprzejmie, głosem a pańska nosowym i odjechał, ścigany reszatką pierzchających już murzów starego smolarza. Podwyższył Żurbie plu-

cę o pięćdziesiąt rubli, a ton i z tego był rad.

— Ha! dobrze i to, cieszył się. Łutwiej może pójdzie spłacanie długu Szułowi Perowskiemu.

Zona się uśmiechała radośnie, odwracając swe oczy wyblada od jakiegoś „do datku” do czasopiśma.

Biedna kobieta wiedła widownię i chyliła się ku docie grobowej. Dwa wypadki ją dobiły. Raz, gdy swoim zwozającym szły roboty w smolarń, rurami ciętka smola gorąca do kadzi, do ozynnych nozdrów Żurbiny doływała ostrą, orzeźwiająca wodę terpentynę. Ooh, ta wól! Przez kilkanaście lat wywyciskała kobieta swój nosi wiedziła, że tylko od nadmiernego nagromadzenia się gazów w aparacie fabryki zapach aż do mieszkanka dochodził. Trwoga ją dzięła, omdlenie rozpostarło się w nogach, zo drżeniem serca oczekiwiała, jak zwykle, wybuchu. Jakaś rozległ się huk, a potem krząk robotników. Żurbina zębem o ząb trafić nie mogła, drżała, a na ustach zamierzały słowa: „pod... twoja... obr... oo... niek...”. Pekła obręcał na kadzi i klopa jedną wycielica w powiętro. Po chwili nieszczerą kobietą ujrzała robotników, posuwających się zwolna do mieszkanka z czem na rękach. Dech zamarł i okrzyk zgrozyl wybiegł z jej wstęgi, porwanego kaszlem pierzi. Męza jej niesiono, myślała, że umarłego już. Omdlał tyl-

się z wartości materiału surowego, z częściowej wartości narzędzi, a nadto z wartości pracy produkującej. W przedzi Inianej np. mięsi się wartość łna, oraz część wartości przedziałni i prócz tego wartość pracy robotniczej; w płótnie występuje wartość przędzy, część wartości maszyny tkackiej, a nadto wartość pracy tkacza; w suknie płóciennym znajduje się wartość płótna, oraz część wartości igieł i noży, a nadto wartość roboty krawieckiej. Im więcej potrzeba pracy do przygotowania pewnego towaru z materiału surowego, tem większa jest jego wartość zamiennea. Bywa wprawdzie praca różnej wartości, jest ona prosta i taka, która z techniczną dokładnością się biegląca, to jednak nie wpływa na ustalenie ogólnych zasad, ponieważ każda ilość pracy wprawnej daje się wyrazić przez podwójną, dziesięciokrą, albo sto razy wziętą ilość pracy, czyli innemi słowy, ponieważ wartość pracy wprawnej zawsze może być zredukowaną do takiejże wartości, jaką ma prosta. Kto produkuje i sprzedaje towary, w czynnościach tych szuka zysku, chce osiągnąć przewyższyć wartości (Mehrwert). Jakim to przecież sposobem stać się może, skoro wartość gotowego towaru nie mieści nic innego, jak wartość środków do pracy użytych i teje pracy produkującej? Za obięte wartości płaci fabrykant: jeżeli więc wpływ ze sprzedaży towaru nie przynosi mu potem nic więcej, nad sumę owych wartości, następuje kompensata, i przewyższyć wartości, korzyści rzeczywistej nie otrzymujemy. Pomimo to codzień widzimy, jak przemysł tworzy nowe wartości i; bogactwo narodowe znakomicie podnosi i pomańca. Skąd pochodzi ta przewyższyć wartości. Jest ona wytworem pracy. Praca tworzy większą wartość zamiennea, aniżeli sama kosztuje. Ale co dla robotnika samodzielnego stał się źródłem wzięcia nowych wartości, wzięcia nowej siły żywej, to dla będącego w cudzych usługach zamienia się na rabunek. I w tym punkcie właśnie Marx występuje z ostrąskowaniem przeciwko kapitalowi. Kapitalista, powiada, sam nie pracuje, ale zatrudnia robotników najętych. Jako wynagrodzenie płaci im wartość zamiennea, albo cenę targową ich siły robotczej. Wartość siły robotczej reguluje się według tych samych praw, co każdego innego towaru, według ilości czasu i siły użytych na jej dokonanie. Wartość dzienna siły robotczej przeto

równa się wartości środków do życia, których dziennie potrzebują robotnik na utrzymanie siebie i rodziny. Dalej znów cena targowa tych środków zależna jest od czasu robotczego, potrzebnego na ich wyprodukowanie. Jeśli przyjmujemy więc że pod pewnymi warunkami na dostarczenie owych środków do życia potrzeba sześciu godzin pracy przeciętowej i również sześciu na przygotowanie jednego talara srebrnego, dojdziemy do wniosku, że normalną cenę targową siły robotczej za dzień jest talar. Za płacę tę więc robotnik sprzedaje kapitalistcie całą siłę swoją na dzień cały i dostaje za to wszystko, czego słuszenie żądać może podług ogólnych praw wartości zamiennej. Lecz jakto? — zapytuje Marx. Co to za handel szczególny? sprzedaje siłę swoją za talara, to jest za produkt sześciu godzin pracy przeciętowej i w zamian za tę cenę oddaje pracę swą produkującą z całego dnia, z dwunastu godzin? Tak! Wartość zamiennea pracy mniejsza jest, aniżeli jej wartość użytkowa, kosztą jej utrzymania mniejsze są, aniżeli usługi przez nią oddawane. W ciągu sześciu godzin robotnik, zamieniającą bawełnę na przędzę, powiększa wartość pierwszej o talara, to jest akurat o tyle, ile mu płaci fabrykant za wysiłki dnia całego. Pracuje on wszakże potem jeszcze sześć godzin, a dochód z takowych bez żadnego wynagrodzenia zagarnia fabrykant. Osiaga on zysk ten za pomocą cudej pracy niezapłaconej. Oto, co stanowi wyzyskiwanie robotnika przez kapitalistę, oto tajemnica pomnażania się kapitałów własną ich siłą. Pódezas kiedy nie ma mocy ziemskiej, któryby z niczego potrafiła zrobić coś, tu przy obrocie kapitału 100 talarów zamienia się na 200 i z niczego pozornie tworzy przewyższyć. Rozwiązanie zagadki w tym razie również prostem jest, jak odradzające. Kupuje się za 100 talarów cudzej pracy, która ma własność dostarczania wartości 200 talarów. Pociągający ten proces powtarza się codzień, z dziesięciu, stu, tysiącem robotników. Przypisaliśmy do wartości Marx, że jeden talar pracy dziennej równa się wartości pracy sześciu godzin, tak, że wobec dwunastu godzin pracy na dzień, fabrykant bezplatnie zyskuje zarobek drugiej połowy dnia. Jesliby zaś przy zachowaniu tej samej normy wynagrodzenia rozciągnięto pracę dzienną z dwunastu do osmnastu godzin, oczywiście, że niezapłacona przewy-

żka wartość dla fabrykanta wzrosłaby w dwójnasób. I ten sam stosunek zachodziłby, gdyby wskutek ulepszenia maszyny robotnik miał możność wytworzenia wartości zarobku swego dziennego nie w ciągu sześciu, ale w ciągu ośmiu lub dwóch godzin. Dla fabrykanta wtedy znów by wynikało podwojenie lub potrojenie niezapłaconej przewyższyć wartości. Skoro polączymy oba sposoby, tak, że przy coraz więcej ulepszeniach maszynach coraz się zwiększa czas pracy — wyzyskiwanie robotników, przywłaszczanie pracy niezapłaconej w coraz gorszym wzrosta stopniu. Nie dziwne, że kapitaliści gromadzą miliony, podczas gdy robotnicy coraz są biedniejsi, coraz więcej wycieńczeni. Konkurencja pomiędzy kapitalistami samymi z gwałtownością siły przyrodzonej okropności te wciąż do większych podnośi rozmiarów: u kogo robotnicy pracują tylko przez dziesięć godzin dziennie, ten ostąd się nie może wobec współzawodnika swojego, który im czternaście godzin pracować każe: kłoby im podwyższyć płacę z talara na dwa, nie byłby w stanie produkować tak tanio, jak jego sąsiad, który tego nie zrobił.

Skoro raz dane są warunki zasadnicze położenia ogólnego, następują rozwijające się z szybkością niczem nie powstrzymaną. Okoliczności, że siła pracy człowieka (Arbeitskraft), nadająca wartość zamiennea towarom, sama jest uważaną za towar — tłumaczy to wszystko. W tym razie bowiem u pojęcia wartości zamiennej i towaru samo przez się wynika wyzyskiwanie i upodlenie robotnika. Winien temu nie osobisty charakter kapitalisty, ale cały kapitalistyczny sposób produkcji. Były czasy, w których wszyscy sami produkowali przedmioty własnych potrzeb, kiedy zatem wszyscy posiadali także potrzebne środki i narzędzia do pracy i kiedy o wartości zamiennej i towarze prawie mowy nie było. Od szesnastego wieku wszakże (Marx ma tu na względzie szczególnie Anglię), posiadacze wielkiej własności, dla przekształcenia ziemi swojej na pastwiska i lasy, tysiącami wypędzali dzierżawców swoich i najemników i przez to pozabawili ich dotychczasowych środków pracy. A ci, żeby utrzymać życie, wielkimi tłumami przybywali do miast i ofiarowywali usługi wojce kapitalistom. Kto zaś, zapytuje Marx, byli ci kapitaliści, jaką drogą doszli do pieniędzy? Byli to — odpo-

ko od potłuczenia się, bo spadł ze schodów stromych, biegł na ratunek. Lecz! potem kilka tygodni szczęśliwiej ocaleni stali, ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogąc z bólu. Pielęgniowała biedaczka męża, a kaszel ostrzeż szarpał płuca. Sama zapadła później na zdrowiu i żółta opuściła nie mogła.

Były dwa domki skromne przy smolarni, jeden bliżej, drugi dalej od niej. W tym dalszym Żurba, following swemu popędowi budowniciemu, zrobił trzy młuklike pokoi, przepierzywszy jeden duży. Wymurował sam kuchnię, o trzech bokach spadzistych ku środkowi, kominek. Tam zamieszkała żona. Przez jeden okno spoglądała na ładny ogródek, woniący różami, fiołkami i lewkonią, a przez drugie — na kawał trzęsiny, najezonej piniami i smutnej. W sieni karmiła kury, a tuż obok, w chlewie pochłaniał wiewprz ulubieniec i pies — przyjacieli zwiózł się na słomie w kłębek. Upodobała ona wlecieć sobie do mieszkanie i żyła się z niem.

Nadleszczycy Holtbownice protegowali rodzinę, pozostała po ekonomie, i pozwolił jej zamieszkać w owym domku. Biedna kobieta! Tak się tem gryzła, że nie było nerwu nadciężnego i włókna w jej ciele, chorobą nadciężną, którą nie drżały i nie cierpiały, jak w napadzie zimnicowym. Powietrze wtedy teńło grudniem, a ona, strapiosa, drętała około przenoszonych

gratów do mieszkania męża. Przeniebiła się i dostała zapalenia płuc. Otdąd życie jej, przepłatanie chwilami żłndnego zdrowia i ożywych, lecz spóźnionych nadziei, mknęło ku sohylkowi — cwałem. Cieszyła się myślą wyjazdu do starszego syna, co służyl w drugim powiecie, w dobrach znowu hrabiego Zatorskiego, i हुई się odzyskaniem zdrowia pod dozorem lekarzów miasta gubernialnego. Na wiosnę jednak znowu jej, mieszkającej w stolicy, pisali do braci swych i ojca — odbierając wzajem — listy z żalobną obwódką...

Żurba sam jeden pozostał, dotknięty boleśnie utratą towarzyski. Reumatyzm, w więzieniu nabyty, doświadczał mu nieznośność, hypochondria diawła coraz męciła. Prócz czasopiśma, które od brata miał darmo, abnował jeszcze kilka dzienników i tygodników za pieniądze zbyszające. Czytał, wzdychając, pil dno herbaty i fajki z ust nie wypuszczał. Pędził smoleń dla swego chlebowodcy zawsze z jednaka gorliwością. Z szaleem starym na szyi, z czapką zużyta na wyśliając głowie, w katuszku abrukamym smoleń, sadzą i popiołem tytoniowym na grabieści, zgietym średniowiejską lat i w spodniach poplamionych atramentem, blyszczących na udach, chodził od kładzi do kładzi, od rury do rury, wspiął się stępkając po schodach krętych na górę, zstępował na dół i budził robotników, gderząc. Nigdy ich nie prze-

straszł, żadnego nie uderzył, więc lubili go, choć zawsze podpikwali zeń trochę, przedrzeźniając mowę i ruchy.

— To ci dyabli lach! Kiedy on wypiszę! — Aj, bracia, sokolet! Takom dobro zasnął, nie — taki szubinił...

— Tybys tylko spał! W nocu spiesz, w dzień spiesz, kiedyś na słonko boże ta na miesiąc srebrny patrzyś?

— Nigdy! He, he, ho... Czy dacie wiarę? Zadrzemałem, strach, jak smacnie, dzisiaj pod litrówką, aż tu, eżuję, co za licho, szurga zmie ktoś to w łydke, to w brzuch. Kiedy ja nie otworzę oczu, ta nie zerkne, aż tu ci nad samą głową stoi staroszyk tak kijem mi maco. „Ach, ty huncwot jakiś! — powiada — aoh, ty objbokw jakiś! Saki-taki! Chleb pański jesz, a obowiązku nie znasz?” Zgiętałem, dalipan.

Takie rozmowy wiodli między sobą robotnicy, przesiadając smoleń terpentyną, czarini od węglów.

Holtbownicz żył wrogie nuzenie wględem Żurby, za to, że starszy syn jego miał zachowanie u dziadka i dążył wyraźnie do zajęcia posady nadleszczyczego. Dokonał więc Żurba, jak mógł, nie będąc w stanie osiągnąć swego. Przygotował najdotkliwszy cios. Namawiał hrabiego, żeby smolarnie aw puścił w dzierżawę, następcy nawet żyła ku temu. Dziadko dawał się nakłonić. Nie urzeczywistnił się jednak

wiada (znów przedewszystkiem Anglię mając na oku)—kupy, którzy od czasu odkrycia Kolumba i Vasco de Gamy rzucili się do handlu wchodni i zachodnio-indyjskiego, negrów i malajczyków, z wozającą o pomste do nieba, przemocą zamienili na niewolników i przywłaszczili sobie pot ich i krew w kształcie zysków niesłychanych. Od samego początku więc nowożytna potęga kapitalistyczna polegała na bezprawem przywłaszczeniu cudzej pracy. Jednocześnie przekożano się o korzyściach systemu podziału pracy: jeżeli każdy z robotników wyrabiał tylko pewien rodzaj towaru lub pewną jego część, osiągnąć większą dokładność pracy, a tem samem obfita i większe wartości. System ten zaważadł obecnie światem całym. Nikt już prawie nie produkuje dla własnej potrzeby; rzemiosło każde wytwarza towary na zamianę. W miejsce wartości użytkowej, zamienia stała się pania produkcyi. Taki stan rzeczy wtedy rozwija wszędzie podniesienia techniki fabrykacji, a tem samem warstwąją wciąż potrzebę udokonalonych środków pracy, narzędzi i maszyn. Każda nowa maszyna zaś pozabawia człowieka pewną liczbę samodzielnąch dła niej robotników i zmusza coraz większe masy ludzi do zaprzędania swojej pracy służbie maszyn, służbie kapitalistów. W ten sposób proces pracy najemniejszej z dniem każdym większe przybiera rozmiary. Jak temu zaradzić? Systemu podziału pracy usunąć już niepodobna; świat nie chce porzucić do stanu ubóstwa patryarchalnego. Pozostaje tylko jedna droga, a mianowicie pozostawić produkcyę przy stosowaniu podziału pracy, lecz jednocześnie przekazać wszystkie środki tej pracy, ziemię, narzędzia i materiały surowe, na własność ogółu.

Na rachunek tegoż prowadzi pracę we wszystkich gałęziach przemysłu.

Oto są wnioski, do jakich dochodzi Marx w tomie pierwszym swej pracy.

W tomie drugim zajmuję się procesem obiegowym kapitału i jego przemianami. Proces ten, podług niego, odbywa się w trzech stadiach. W pierwszym kapitalista zjawia się na rynkach towaru i pracy, jako nabywca, a pieniądź jego zamienia się na towar. W drugim następuje produkcyjne spożycie towarów nabytych przez kapitalistę. Działa on w tym okresie, jako wytwórca kapitalistyczny; kapitał jego przeżywa fazę w twórczości, a rezultatem jest to, że otrzymuje towary większej wartości, aniżeli miały pierwiastki

użyte na ich wytworzenie. W trzecim—kapitalista wraca na rynek, jako sprzedawca; towar jego zamienia się na pieniądze. Jakiekolwiek są formy produkcyi w społeczeństwie, czynnikami jej pozostają zawsze robotnicy i środki wytwórcze. I jedni i drugie jednak w stanie odosobnienia są czynnikami takimi *in potentia*. Aby wogóle produkować, muszą się połączyć. Sposób, w jaki to połączenie przychodzi do skutku, stanowi cechę odróżniającą od siebie rozmaite ekonomiczne epoki budowy społecznej. Środki wytwórcze, będące w posiadaniu kapitalisty, pozostają kapitałem jego i po za granicami procesu produkcyjnego, podobnie jakdy siła robotnicza tylko w obrębie procesu tego przybiera kształty kapitału jednostkowego. Jeżeli siła wspomniana jedynie w ręku sprzedawcy swego, robotnika, jest towarem—natomiast kapitałem staje się ona jedynie w ręku nabywcy swego, kapitalisty, któremu przypadają czasowe jej użycie. Same środki wytwórczości przybierają zreszłą postać kapitału produkcyjnego jedynie od chwili, gdy wcielony w nie zostanie siła robotnicza, jako uosobienie kapitału. Podobnie więc jak praca ludzka z natury nie jest kapitałem, tak samo nie są nim i środki wytwórcze. Otrzymują one ten specyficznie społeczny charakter jedynie pod pewnymi historycznie rozwiniętymi warunkami, równie jak pod takimi warunkami tylko wyciągnięciem zostaje na szlachetnych kruszcach pietro pieniędzy, lub na pieniądzu pietro kapitału pieniężnego.

(D. c. n.).

Ad. J. Cohn.

LITERATURA ANGIELSKA.

M. J. Savage, *The Morals of Evolution*. Boston, 1885.

Jest to zbiór nauk niedzielných kaznodziej angielskich, lecz nie mają one nic wspólnego z tem, co my nazywamy kazaniem. Są to naukowe, w pięknej formie wypowiedziane wykłady, a autor ich należy do postępowych zwolenników Spencera. Przewodnią niozą jego wywody jest twierdzenie, że moralności nie zagraża wcale teo-

rya rozwoju Darwina, owszem przyczynia się tylko do jej rozejśnienia i potwierdzenia. O bogactwie poruszonych tu myśli dają wyobrażenie same nagłówki 12-tych rozdziałów: *Ocy warto być?*—moralność i religia w przeszłości—o dobroci—uczenie zobowiązania—egoizm i altruizm—względność zobowiązania—moralność i poznanie—etyka i religia w przyszłości. Co się tyczy tej ostatniej, to zdaniem autora żadna religia z obecnych i przeszłych nie będzie panującą w przyszłości. „Życie religijne człowieka jest czemś wyższem, niż jakakolwiek z tych religij nasych. Wogóle nie powinniśmy na nie patrzeć z tego stanowiska, jakoby jedna z nich była bezwzględnie prawdziwą, a inne fałszywą, tak samo jak nie uważamy żadnej szkoły moralnej za jedynie piękną, innych za brzydlie.”

W wywodach autora widać wielką znajomość nowszej literatury. Za mało tylko uwzględniono różnicę między prawami natury a prawami moralności. Prawom natury podlega każda czynność ludzka, każdy więc czyn byłby dobrym, gdyby go usprawiedliwiała ta okoliczność, że jest zgodny z prawem natury. Wyhodząc z tego stanowiska, uważa autor jedynie egoizm za kierownik życia. „Będzie to niezadowolająca prawda—powiada—i wszyscy w to wierzyć będą, że człowiek nigdy złe działać nie może, chyba z niewiedomości, z obłąkania, wogóle w stanie niepojętym.” Tem samem przyznaje Savage zupełną zgodność cnoty i egoizmu a poświęcenie, jak je zwykle pojmują, uważa za niemożliwe.

Stanowisko kaznodziej angielskiego oświeciło się najlepiej w porównaniu jego pracy z współczesnemi mowami niemieckiego teologa Saltora (*Die Religion der Moral*, Lipsk 1885), który spełuje ciagle do sumienia, chociaż także nie odrzuca nowszych zdobyczy naukowych. Wiele świata na ten przedmiot znaczący też wykłady M. Lazarusa p. t. *Ideale Fragen in Reden und Vortragen*. Lipsk, 3 wyd. 1886.

J. Beddoe, *The Races of Britain—a Contribution to the Anthropology of Western Europe*. Londyn, 1885.

Książka dr. Beddoe była oczekiwaną od dawna. Pierwszy jej zarys nagrodzono jeszcze w r. 1868, ale autor, niezadowolony z własnej pracy, poświęcił kilkanaście lat dopielającemu studyum i wydał dopiero

masowy zamiar Holubowicza, ale Żurba ile stał mi niepokój i zmartwienie! Nad był jego zespolony był ze smolarnia. Napisał biedak do dziedzina list długi i pełny żalu, przypomniał w nim swą długoletnią służbę. Pan przyrzekł, że nie zapomni o służbie ojcowiskim.

Chlebodawca był człowiekiem słabej woli i wielkiej próżności. Gdy objął po matce dobra, oczyszczone przez nią z długów, wszyscy „ziemieństwo-obywatele” oceniali od niego sprężystości w kierownictwie mieniem, spodziewali się odnalazć w nim cechy charakteru matki. Byli jednak tacy, co powątpiewali.

—Matka jego odznaczała się oszczędnością i była kobietą przesylną—to dobry znak! Wychoywał go troskliwie—gadali jedni.

—Co matka! A ojciec był jak! Maro-trawca i kolebiacz, opoj i kosterka—przez ci drudzy, Jakie drzewo, taki klin.

Ojciec miał siłę słuszną. Z początku okazał nieco energii i samodzielnosci w poglądzie na sprawy gospodarskie—później, zmuszony, wyjechał za granicę tracił majątek. Tam spotkał kobietę, córkę posiadacza ziemskiego, niezły bohatera w czasie zawziętości krajowej. Była jedyną ojców i ukochaną. Przyrodziła jej obłąkany postać, okazywała, miała białą i barci szerokie, wzbudzała krow ewym wielokim, wzrost wysoki. Z ocen, zrost, z drgań mięśni

twarzowych i każdego ruchu, namiętność palców patrzala. Dobroty i ślepa miłość ojcowiska wypielegnowała ją na kobietę o wyobraźni wybujałej, kapryśną i śladną holdów. Wychowała się w Wenecyi, śród strojów, czytając romansy. Taką to kobietę pojął sobie za żonę chlebodawca Żurba.

Dwór jego w Tupolichach niegdy zmiana. Stary pałac został zburzony, a na jego miejscu stanął nowy, stokród okazał się. Zazorski w swych dokumentach wynalazł prawo do tytułu hrabiowskiego, więc nad bramą jaszową i na przyczółku pałacowym zawisa korona, zdobiąca herb „trójkrąg”. Słotarsze, słusarsze, murarze i tapiczerzy aż ze stolicy sprowadzili byli do budowania. Wewnątrz—przepłyły Polacy negili sztukaterami kunsztownymi i bawili malowidłami, meble leniły złotem, dobrane barwą do obić ściennych. Lampy kosztowne, przyćmione, zwieszały się z sufitu w apyptali, napełniając ją zmierzchem, pobudzając do snów mitych. Łazienki marmurowe ważyły do kapiełi... Wszędzie urok, wód, smak i bogactwo!

Pod taki do duch hrabia Zazorski wprowadził swą żonę. Trzy miesiące spędził z nią w majątku, w śłodkich uścisłach, i znał wtedy rozkoszy do syta, gdy on, obd silnej budowy mężczyzna, dopiero przemocą, przez lekarzy oderwamy był mniemany od niej. Zalecono mu rozłąkę kilkomiczszą, kuracyę mleczną i pokarmy bardzo

posilne... Nudziła się hrabina na wai, tęskniła do życia wielkomięskiego, do zagranicy. Miał czuł taki niepokorny do niej pociąg, że widać się u niej przy, zrobić wszystko, co tylko każe, zrobić. W przejeździe więc przez stolicę bez namysłu pozwolił jej wydać trzydzieści tysięcy na stroje i bale. Sto kilkadziesiąt tysięcy rubli, połowę dochodu rocznego, wzięli z sobą, a po dwóch miesiącach rządca dobr masiał dziesięć tysięcy drugą przelał. Tymczasem w kasie pustki panowały, nie było za o robotników do zasiania i sprzątania zboża najd, dawano im kwity tylko. Butwały one od potu w zanadru chłopkiem, agotkowe przyrzekało w przyszłości. Hrabina zaś wynajdywała coraz przedziwniejsze stroje ku podniesieniu swych wdzięków i była nienasyconą w ucieskach noonych i dziennych z mężem... Pieniądże się rozpraszały. Mąż zaczął długi ciągnąć w banku ziemskim i las wycoł na sprzedaż nieopatrzenie, za bezon. Naprawdę pani dostała rozstroju norwowe, potem lekkiego obłąkania, a następnie leczyła się w domu zdrowia... Wyłozona, znówu ten sam tryb życia wiodła, a mąż nie miał sił pohamować jej—resztki jego woli utonęły w uścisłach rozkoszy...

Długi prześcisnęły połowę wartości majątku. Dochody roczne nie starczyły na opłatę procentów od pożyczki zaciągniętej. Nad głową hrabiowską zawisa groźba spro-

obecnie. Owocem tych poszukiwań jest wyczerpująca etnografia angielska. Przyjęli bacznie będą mogli jedynie coś do niej dorzucić i coś poprawić, ale za podstawę przyjąć ją muszą. Ważność jej polega na tem, iż dr. B. trzyma się równomiernie metody historycznej, jak antropologicznej. Poznał on niedostateczność przypadkowych sprostowań przy badaniu ras, postanowił tedy notować starannie kolor włosów i oczów, mierzyć szerokość i długość czaszki, oraz gromadzić dane statystyczne co do cech fizycznych ludności danej okolicy. Rezultaty jego uśłow są zadziwiające. Poeynając od czasów przedhistorycznych, twierdzi, iż nie prawie nie wiemy o naszych poprzednikach z epoki miedzienej. Przyjmuje więc tymczasowo domysł prof. Dawkinsa, iż eskimosi stanowią pozostałość człowieka kopalnego, dalej znajduje widoczne ślady krwi mongolskiej w wielu mieszkaniach Walii i wschodniej Anglii. Przechodząc do długogłowej rasy neolitycznej i do ich szerokości głowy zwyciężony z wieku brązowego, zapytuje, co się stało z pierwotnymi mieszkańcami, i wraz z kilkoma innymi antropologami dowodzi, iż zwycięzcy stanowili tylko warstwę panującą, a pierwsi stracili swobodę i pozostawali pod ich władzą. Kwestye te mające interes naukowy szczególnie zajmują Anglię ze względu na istotne pierwsiwaki rasowe, jakie utworzyli jej ludność i przeważały w rozmaitych okolicach.

Przy dzisiejszych warunkach znamioma miejscowa zacierają się coraz więcej, tom wartości jest praca dr. Beddoe, gdyż pochwyliła je, zanim zniknęły.

R. Barry O'Brien, *Tifty Years of Concessions to Ireland*. Londyn 1885, tom drugi.

Przed dwoma laty O'Brien wydał tom pierwszy swego ważnego dzieła, a w nim zajmował się wychowaniem, sprawami duchownemi, ustawodawstwem o ubogich i reformami municipalnemi do roku 1840. W drugim tomie przedstawia postępek praw dotyczących Irlandyi aż po rok 1881, gdyż przeciąg czasu przez niego objęty zaczyna się pierwszymi ustępstwami w r. 1831.

Książkę jest ciemną więcej niż studium nad tym pół wiekowym okresem, gdyż choć go uczynił zrozumiałym, kreśli historię dwustu lat uciśku, jaki Anglia wyrzuciła nad Irlandyą. Jest to więc szereg studiów wyczerpujących o każdej stronie życia politycznego i ekonomicznego.

daży dobr przez bank. Zjawili się już nabywcy. Ludzie nowi, bogaci przez zbliznienie swa, przeczność, spryt lub gietkie umienie i kark. Czekali tylko hasła banku, gotowi folwarki hrabiog kupować. Śród oficyalistów Zasarskiego powstał popłoch, skrzętniejsi rzali, co mogli, a nie posiadający tej cnoty — drżeli o jutro. W całym powiecie współzmiennienie utracili wiarę w hrabiog i przepowiadali dzień zagłady jego mienia. Wieść o marotrastwie Zasarskiego rosła i nie mianęła się w powiecie, ogarnęła gubernię, a zwiększona jeszcze przez dodatki każdej głowy, do której wstępowała w przelocie, obryzma, obiegła kraj cały. Jeden tylko Żurba nie obciał dawać wiary w upadek bliski obledowacy swego. Pódził smółę, palił fajkę, pił herbatę, czytał dzienniki, a gdy go kto zaczepił: „Zasarski bankrut!”

— Śmieję się pan z tegol — odpowiadał. Taki magnat nie latwo upada!

— Ależ, panie! Ludu dzien — sprzedaż przez lioytacye. Co pan poczniesz na stare lataż.

Taka miał ufność w niepożyteczności dziedzica i jego dobro, gdzie trzydziści lat wystrzelił. Że ani chwili nie wąpił o oporze hrabiog wszystkiemu, co mu szgrzało, lecz, niesety! porząd go nie mogło.

Możno go jednak przynębiła jedna okoliczność. Przyjechalniog banku. Była

go. Autor waży i sądzi ściśle, umie nawet ustrzedz się stroności, jakkolwiek wypowiedzi wyraźnie swe uczucia patryotyczne. Kończy zaś gorącym pragnieniem porozumienia się; stan bowiem obecny, jak wiadomo, jest groźny i technie tymczasowości. O'Brien nie wypowiada, na jakich zasadach porozumienie zicić się może, gdyż, według niego, przechodzi to jego zamiary; przypomina tylko, że wszelkie uśłowia, przysięgienia do Irlandyi uśłowia angielskich nie uduły się i doprowadziły rząd do rezultatów oplakanych, a doświadczanie wykazało słuszność skarg i żądań Irlandyi. Jeśli więc pokój ma być przywrócony, należy dać jej samorząd i postawić u steru ludzi, posiadających zaufanie publiczne i będących wyrazem opinii kraju.

O. C. Cotterill, *Suggested Reforms in Public Schools*. Londyn 1885.

Antor powstaje energicznie przeciw całemu dziesięciu szkolnemu systematowi, żąda najpełniejszej jego reformy, i to nie tylko co do nauk samych. Główne zalety jego są następujące: Uczniowie zbyt wiele czasu poświęcają książkom, egzaminom więcej zwracają uwagi na pamiętanie faktów, niż na rozwój umysłu, szkoły zwykłe służą wyłączeniu niektórym warstwom ludności, a tym sposobem, zamiast dążyć do zjednoczenia klas, silniej jeszcze utwierdzają ich rozdział.

Oczytając wywody antora, dobrze obeznanego ze szkolnictwem angielskiem, nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście nauczyciele tam tak ślepo holdują rutynie i tak mało posiadają zmysłu pedagogicznego, iż nie czują wadliwości systematu, którym się rządzi?

Jeśli tak jest rzeczywiście, książka Cotterilla jest bardzo na czasie, antor daje wiele wskazówek praktycznych zarówno względem strony umysłowej jak fizycznej wychowania, a to ostatnie zastosowane są głównie do klimatu i obyczajów angielskich.

Zarzuty przecież, jakie czyni zbyt uciążliwym programem nauk, stosować się mogą do wszystkich szkół bez wyjątku. Twierdzi on, iż tylko obłopy, obdarzeni wyjątkowemi zdolnościami, mogą zdać egzamina dojrzałości, bez szkody na zdrowiu. Uzdolnienie przeciętne musi albo przygotowywać się do nich oddzielnie, albo nie da każdego jest możliwe, albo też

to zapowiedź bliskiej ruiny majątku Zasarskiego. Wtedy szczyt, lecz ze szczytu nadziei w sercu, taki list napisał do syna, co w stolicy kastał się:

Zupełna ruina i upadek Zasarskiego jeszcze czas nie mały pokągnie, a może, przy dobrym ładzie jeszcze się i podwzględnie, ale to bieda, zo tego ładu niemal Tu trzeba człowieka w starszym wieku, nie wieźnika, ale gospodarza, znającego się na wszystkim, a szłodziejami, skrobaczami, berejerami, geometrami i artylerzystami tego nie dokaze. Przaytem najwazniejsza, aby sam dzieziedzi wystrzymal się od marotrastwa, rozpatrzyl w interesach i zrobit pewne postanowienie, ale do tego daleko! Dziś czas po temu iść, bo każdy rwie ile może, plotek, gawęd — co niemiera! Odcien ktoś taki folwark kupuje i kupie nie chce, bo fortuna pod bankiem. Jak dalej będzie, nie wiem. W siedmiesiątym pierwszym roku życia już szukał podzię niedobna. Pisalem do Zasarskiego, lecz odpowiedź nie mam. Jeśli hrabia upadnie, wielu na tom uciopie. Pamiętasz starego Wojtkiewicza, co dzierżawił Rohin? Położenie jego najgorzej, bo w razie czego, wszyscy pososorowie mają kontrakty notaryalne, on, prócz dwóch wierszy od Zasarskiego, więcej nie miała. A już bardzo się posunął i na tym świecie już mało mu się należy. Ostaje cię, ścisłam i błogosławię. Twoj ojciec.*

przyplacić chorobą lub wycieńczeniem w nadmiernej pracy mózgu.

F. B. Sauborn, *The Life and letters of John Brown*. Londyn 1885.

Szczegółowa biografia nieprzyjaciela niewolnictwa, który żył i śmiercią stwierdził swoje zaady, opisuje jego uczucia, myśli, czyny, i okrutny wyrok, wydany przeciw niemu na hańbę nowego świata. Książka stanowi ważny i ciekawy zbiór wiarygodnych dokumentów o jednej z najsłachetniejszych postaci naszego wieku.

Edwin Pears, *The Fall of Constantinople, being the Story of the Fourth Crusade*. Londyn, 1885.

Edwin Pears ma swój oryginalny pogląd na upadek państwa, reprezentującego w danej chwili najwyższą cywilizacyę, które dało Europie pierwszy kodeks prawny, a pogląd ten przeprowadza przez fale wypadków. Dowodzi on, iż prawdziwym powodem upadku państwa Wschodniego było rozwinięcie się żywiołów łacińskich, dzięki wojnom krzyżowym. Autor, kreśląc rozpaczliwy obraz jego stanu, wchodzi w najdrobniejsze szczegóły stosunków wewnętrznych i zewnętrznych. Krzyżowcy znaleźli się niespodzianie wobec tej wyrafinowanej i zgłębionej cywilizacyi, stanowiącej dla nich nowość zupełną, olśniła ich ona i zgangrenowała. Konstantynopol było to nadawysko miasto kupieckie, i jako takie miało ściśle stosunki handlowe z Wenecyą, a przeytem oba grody posiadały wspólne nieprzyjaciela w saracenach. Nie dąw więc, iż Wenecya wzięła tak wielki udział w czwartym krucjacy, której onty przebieg, walki, intrygi Pears opisuje. W intrygach mistrzem był stary doża Dandolo; on jeden zresztą miał plan obmyślony i dążył wytrwale do jego spełnienia; nie dąw więc, iż Konstantynopol dostał się w ręce krzyżowców, a wówczas nawet papież Innocenty III, który starał się zapobiedz złozybiu państwa greckiego, uznał musiał fakt spełniony i miał nawet nadzieję, że będzie to krok wstępny do zajęcia Palestyny. Zapewne cel ten byłby został osiągnięty, gdyby Europa działała z większą jednnością — tak przynajmniej twierdzi autor.

Dziwna rzecz, jak historia powtarza się względnie do Konstantynopola. Dwa razy stał on u szczytu potęgi i dwa razy dostał się pod władzę obcego narodu handlowego.

Syn ma odpisać ze współczuciem, wyrzucając wadliwość i niesłuszność urządzeń ludzkich i przaytem bardzo gorzko i złośliwie.

Wybiła godzina upadku Zasarskiego — bank sprzedał majątki. Zamęt wielki nastąpił na obszarze naszym, niedawno do obledowacy należący. Polwarki kupowali ludzie obcy, aż za Dniepru. Handel rybami i szłodziejami niegdyś tak zawodem był, przywiedli ze sobą służbę krwi swojej...

Żurba zaś sterany, siedmiesiątioletni starzec, po trzydziestu latach służby, opuścił musiał smolnierz. Z manatkami swymi, z reumatyzmem, szarpającym jego ciało, szkapą najętą powłókł się do syna, gorselnika. A syn, jako poszukujący i młody jeszcze, brał szupiele wynagrodzenie i niepewny był jutra. Dziś budował gorzelnię w jednym powiecie, a niebawem losy go mogły zagnąć w inny powiat, w inną gubernię. Żurba zaś bardzo potrzebował spokojnego kąta.

Tulacz nieszczęśny, bezdomny!

Z. (Komar) Pietkiewicz.

Robiąc tę uwagę, historyk czyni aluzję do dzisiejszego stanu Turcji, w której faktycznie rządy zostają w ręku mocarstw obcych.

P. G. Tait, *Properties of Matter*, Edynburg, 1885.

Własności materji, najszerzej pojmowane, zajmują całą fizykę, chemię, a może i biologię; używamy jednak często konwencyonalnie tego wyrażenia w znaczeniu oderwanem. Wiele bardzo dzieł o fizyce rozpoczyna się od rozdziału, zatytułowanego „własności materji”, gdzie znajdujemy bardzo nieściśle określenia. Profesor Tait postanowił zapobiedz temu. W jego książce znajdują się jasne wykłady hipotez, dotyczących ostatecznego ukształtowania się materji, nieprzenikalności, podzielności, bezwładności itp. W każdym z tych przedmiotów autor podaje zdania najznakomitszych i najwziętszych pracowników; książka więc jego pełną jest ciekawych faktów i objaśnień, a prócz tego zapewnia jeszcze w piśmiennictwie naukowym angielskiem, tak przecież bogatym.

M.

LITERATURA I SZUKA.

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

II.

Łiteracka działalność Czajkowskiego według zdawkowej oceny dziennikarskiej, była do 1872 roku jedną, samodzielną, pełną życia i siły, podczas zaś lat ostatnich w utworach jego widziano tylko „nienaturalność i przesadę, dochodzącą aż do fałszu”, „dziwaczne gadaniny przeżytego moralnie i fizycznie człowieka.” Gdyby ta zmiana sądziła była wynikiem rozwoju krytycyzmu w dziennikarstwie naszym, nie zaznacalibyśmy by jej wcale. My, co nie byliśmy nigdy ani wyznawcami mistycznych przepowiedni, ani wielbielcami logicznych i stylowych cudactw, możemy wydawać wyrok, pozbawiający Czajkowskiego nie tylko przywilejów, ale wszelkich praw w literaturze polskiej; zrozumieć wszakże nie mogę z jakiej zasady wyhodzą ci, którzy niedawno jeszcze Wernyhoryę malowanego nazywali „wielciomen historycznej myśli narodu,” a z Wernyhoryę pisanego mianują dziś gadaniną dziwaczną, chociaż zachowywali się tym utworem przed laty tryzasto? Niema wątpliwości, że sądy te opierają się na argumente, który łatwo zrozumieć można, lecz który w wyrokach literackich nie powinien mieć żadnego wpływu. Związawsza zaś nie mogę pojąć tej zaciętości w ludziach i pismach, z wiecieć niż chrześcijańska pobłażliwością oceniających obywateli i literatów czyni ewangelicznych nowochrześcianów sdrowego rozsądku, którzy niwę piśmienniczą oraz w dwie skiby: jedną — „rodzimych zasad” i czi dła domowych bogów, drugą — płatnego paszkwilu przeciw tymże zasadom i bogom, którzy przedstawiają mieszaninę najrozmaitszych żywiołów, słowem, pół-pasa, pół-kozę, przyzecz omu kosa, czy też pół-kosa beczy melodyjny patryotyczny a pół-pas weszły starannie przedmioty dla literatury pofunnej.

Zaznaczona poprzednio kilkoma rysami charakterystyka osobistości Czajkowskiego jest kluczem do oceny naszej stanowiska jego w piśmiennictwie polskiem. W składowie jego umyśle, w uczuciach i zewnętrznym ich objawach nie znajdujemy wcale cech plemiennych narodowości naszej. Pozostaje on jednak pod silnym wpływem obyczajowych i duchowych czynników kultury polskiej, ale w miarę słabnięcia węzłów, łączących go ze społeczeństwem, w miarę wzrostu wpływu

otoczenia tureckiego, w którym ta wchodnia dusza znalazła się jak w rodzinnym żywiole, wpływ czysto zewnętrzny zaciera się pomalutku i znika wreszcie zupełnie prawie, od czasu do czasu tylko odbijając się w osłabionej pamięci starca wspomnieniami lat dawnych, wyłącznie prawie zamkniętymi w dziedzinie wrażeń żołnierskiego żywota. Dla nas Czajkowski jest tylko ciekawym okazem w piśmiennictwie polskiem, wciśniętym mechanicznie w jego ściśle powiązaną, organiczną całość. Ponieważ zaś talent pisarski nie przerósł średniej miary, nie przedstawia więc działalności jego literacka żadnych powodów do szczególnej i obszernej oceny.

Wspomnieliśmy jednak że wpływy kultury polskiej odbyły się na działalności piśmienniczej i politycznej Czajkowskiego. Jego Wernyhora jest artystycznie ewangelicznie tego chorobliwego marzycielstwa pokolenia rozbitków i tulaży, doprowadzonym do niedorzeczności programem odbudowania Polski za pomocą cudów i niemniej naiwnej wiary w pomoc zewnętrzną. Dla nas to oczekiwanie wielkiego boju na mogile Porypatychoy lub wodopójni koni tureckich w Horyniu wydaje się majaczącym nieszczyśliwego szaleńca, w swoim czasie było ono jednak poważną wiarą ludzi poważnych. W utworze Czajkowskiego, dzięki jego wachodniej, konkretnie wyobraźni mistycznej polski przybiera kształty — nie powiem realne — ale do kształtów rzeczywistoci podobne.

Życiowcem było również życie człowieka. Urodzony w 1807 r. Czajkowski bierze udział w powstaniu 1830—31 r., jako oficer w oddziale Różyckiego, złożonym wyłącznie prawie z ukraińców. Na emigracji usiadłszy spokojnie nie może, miewa się czynnie do intryg i zajęć między różnymi partjami, na jakiej rozpadło się wychodźstwo polskie, wreszcie wyjeżdża do Turcji, wstępuje do służby wojakowej i przyjmuje islam. Zostaje wkrótce dowódcą kozaków otomańskich, tworzy rozmaite legiony, intryguje, wicherz, wreszcie zostaje paszą, zdobywa wpływ na dworze, staje się prawie turkiem. Około 1870 r. z pobudek osobistych zbliża się do posta rosyjskiego, wreszcie otrzymuje amnestję i wraca do kraju. Ani w *Credo* swojem, ani w późniejszych artykułach nie wyjaśni należyte pobudek tego kroku, ale jakkolwiek są one, zwrot w życiu i przekonaniach Sadyka-paszy nie jest czemś zagadkowym, owzem wpływa naturalnie z charakteru jego.

Z imieniem Czajkowskiego związane jest imię kobiety nie mniej dziwacznej, która w literaturze polskiej uwiecznił jeden z największych naszych poetów — Ludwiki Śliadeckiej, owej Lndki Słowackiego. Ona „Safona polska” jak ją ironicznie nazywa dawny wielbielcy:

Poznał więc szukać na waleńskim polu
Złotki — a uszy — w Konstantynopolu

I przysłał smutną nad brzegi Marmora,
Kedy osobne biuro statystyczne
Liczyły uszy z ranka do wieczora,
A oddzieliwszy od niezgrabnych — igrabne,
Nizalo sztućce na sznurki jedwabne.

Nie wiemy o szczególnych poszukiwaniach uszu kochanki przez Safonę polską, ani o dziwacznych kolejach jej życia, ale wiemy tyle tylko, że utuliła zał swój w haremie Sadyka-baszy.

Pierwszym utworem Czajkowskiego są *Powieści kozackie*, wydane w 1837 r., dalej *idą Gawędy* (1840), *Anna*, powieść obyczajowa (1841), *Kozowata*, *Słefan Czarniecki*, *Hetman Ukrainy*, *Sawaści w Polsce*, *Wernyhora*, *Kirdżał*, *Nowe powiastki i gawędy*, wreszcie *Bulgarka i Niemolka*, ton ostatni wyszedł w Lipaku u Brockhausów już po powrocie autora do Rosji. W ostatnich latach życia Czajkowski mieszkał pod Kijowem w majątku własnym, pisywał zaś

wylęcznie tylko do pism rosyjskich: *Kijelancina*, *Moskowskich wiadomości i Rusi*. O utworach tych wspomnieliśmy już powyżej, tutaj dodamy tylko, że pisał je po francusku, rosyjskiego języka bowiem nie znał dobrze. W rękopiśmie pozostawił obszerne pamiętniki, (po polsku), które dostarczą zapewne ciekawych szczegółów do charakterystyki autora, ale jako materiał do dzieł epoki, z góry można powiedzieć, posiadają wątpliwą wartość, bo Czajkowski, jak prawdziwy człowiek wachodni, bardzo często świadomie, częściej jeszcze bezwiednie mija się z prawdą.

W zamiankowanem *Credo* swojem zmienia przekonan objaśnienia pochodzenia i sympatjami kozackimi, podrozdzinki zaś literatury polskiej zaliczają go do szkoły ukraińskiej. Należy więc o tem kilka słów powiedzieć. W powieściach swoich jest on rzeczywiście wielbielcem kozaczyzny, zwłaszcza Zaporoża, ale nie rozumie wcale Ukrainy. Ta na pół wachodnia a na pół szlachowska kozaczyzna posiada dla niego wiele uroku, bo odpowiada wybornie jego naturze. Nie miejsce tu wykazywać tej sprzeczności, jaka leżała w dążeniach i charakterze kozacka a ludu ukraińskiego, zaznaczymy tylko, że kozaczyzna była zupełnie pokrewnym objawem z szlachetną polską. Wystarczy nam to dla zrozumienia sympatji Czajkowskiego do przeszłości hetmańskiej i obcojności zupełnej dla dzisiejszego chłopiejskiego odrodzenia Ukrainy. Ani dążenia, ani piśmiennictwo ludowe ukraińskie nie doczekają się słowa serdecznego współczucia od wielbielcy drapieżnych tryumfów pp. atamanów, pułkowników i esaulów.

Zbiorając rozproszone uwagi nasze, streszczamy je w krótkim określeniu działalności politycznej i literackiej Czajkowskiego: był on dla nas obcym, szarawo wtedy, kiedy pisał przepowiednie Wernyhory, jak i wtedy, kiedy głosił *Credo* swoje, obcym w pojęciach, w uczuciach, w istocie i objawach swych twórczości. Związek jego z umysłowością polską jest jedynie formalny, pozorny. I doprawdy nie widzimy dlań miejsca netykno w naszej literaturze; wyłogła go rodowita Ukraina i nie może do Pantoonu swego przyjąć naród rosyjski. Imię jego pozostanie gdzieś na uboczu, jak mogła samobójce. Jeżeli można mówić o szkodzi, jaką nam wyrządził, to naprawdę stórkos skłoniłszywzysm jest jako autor *Wernyhory* itp. utworów, aniżeli jako dawny publicysta na sohylku wieku. Już przed laty kilku, mówiąc o występach jego w *Rusi* dodaliśmy, że łatwość tylko budzić może schorząły starzec, który mający sam, nie wiedząc co, i dobroduszenie odgrywa rolę „prawdziwego patryoty polskiego.” Artykuły Czajkowskiego znalazły się w tym czasie, kiedy w dziennikarstwie rosyjskiem modną była sprawa polska i każde pismo starało się o własnych, liowych, co prawda, ale tanio nabywanych „szanownych patryotów polskich,” których — jak wiadomo, na każde zdanie za liobe pieniądza dostać można między „korzenymy” ziomkami naszymi. Czajkowski w chórze tym był przynajmniej szczerzym. O tem świadczy chociażby list jego ostatni do redaktora *Swietu* ogłoszony przez wszystkie gazety, w którym zwraca się z wyrzutem do dawnych swych sprzymierzeńców w prasie rosyjskiej, że „boleśnie rańca największo uczucia polaków” i potem jeszcze myśli o pojednaniu.

Rzecz dziwna, najmniejsze obelgi spadają na mogię Sadyka-baszy z tych ust, które kiedyś śpiewały:

Czyja jeszcze nie dolana,
Dolewajny czaszy,
Wypijmy zdrowie sultana
I Sadyka baszy.
A od Karpet aż do Diwiny
Zabrami głus weselny,
Zyż Czajkowski, zyż nam dzielow
Wodzu Ukrainy.

My, którzy nie wierzymy w cnda, chociażby za sprawą łaski autanekcji, ani w objawienie improwizowanych proroków — nie potrzebujemy pisać na stare bogi, które dla nas nigdy nie były przmiotem kultu. Dla nas Czajkowski był fisionem, który wiatr kapryśnego trufu oderwał od jakiegóż zamierzalnej opoki i obcej rasy, i przykrył do naszej odrębnej indywidualności.

W-1.

St. Budziński. Z obcego Parnasu, Warszawa, nakł. Gruszczyński.

Sotor Rozbicki zostawił tak liczne potomstwo duchowe, że z podziwem i radością witamy każdy hołd złożony prawdziwej poezji. Z równą przyjemnością bierzemy do ręki zbiór rymowanych utworów, przyswojonych literaturze naszej przez p. Stanisława Budzińskiego. Właściwie należałoby powiedzieć, przypominających, gdyż spora ich część mniej lub więcej dawno spożywaną już została. Dotyczy to poematów Schillera, drobniejszych wierszy Goethego, Puszkina (*Owiegin*), miłosnych piosenek Heinego. Ale też znajdujemy tutaj wiele ładnych rzeczy mało u nas poczytanych pisarzy, jak: Geibla, Padury, Lermontowa, Tegnera, Jana Reboula, Andersena, Egonu, Eberta i dziesiątki innych śpiewaków. O ile jednak ta wiazanka bogata jest w treść, o tyle trudno dostrzec w niej jakiegokolwiek szczególnego kierunku, jakiegoś wyraźnego gustu artystycznego — myśli przeważnie. Towarzystwo to najroźnorodniejsze! Występują tu: głodna dła malarska obok sytych miłośników i wchłora stepowa saporożnik młodości obok znużonego cywilizowanym światem bajronisty, buta mściwego Oładży Abreka obok baraniej i ultra-chrześcijańskiej pokory słynnego zwycięzcy smoka. Jednakże we wszystkich czuła pewien rys wspólny a tym jest podziw i wielkość utworów. Śięgają one niekiedy dość oddalonych lat, a nie należą do tych wielkich ducha ludzkiego objawów, które nigdy w literaturze nie spleśniają, ale wczesnie młode i połączone zawsze czuła wzbudają. Książkę swą p. Budziński zapełnił poematami mniejszych rozmiarów, ponieważ ułatwiał: robi ona też wrażenie, jak gdyby pisaną była jedynie w chwilach wolnych od ociążliwych zajęć a praca nad nią zastępowała autorowi wywas. Istotnie p. B. jest w literaturze nadobny załowie powojniejszym dyletantem, a opinia zna go bardziej jako zasłużonego i rozumnego prawnika, niż jako poetę, pomimo że nie od dziś, wzięwszy mąż pod rękę, wchodzi na strony Parnasu. I tym razem wędrowka poetyczna powiodła się autorowi nie źle. Przeczerpienie na grunt swojskiej kwiatów poezji wrotych guzdziołowej, w najrozmaitszych zakątkach Europy, odbyło się bez gwałtu. Wiersz po największej części czyta się łatwo, rymów banalnych również nie zanadto, ale za to są mocno nudzące, jak: „łase“ i „słone“, „rosnące“ i „słone“. Wogóle słosze niema osobiwego szczególności do autora, który mu nader często doбира wcale nieodpowiedniego blizniaka, na czem niesłychanie cierpi harmonia rymów. Nie brak też zwrotów stylowych całkowicie chybionych a niekiedy niesmacznych i wprost nieprawidłowych, jak: „wnioście pokój“, „ty urodzony prawdziwy artysta“, „tęsknota w mojem sercu się wzniosła“ (81), „przepaść się świat otę“, „prosto chytrnością nie radz“ (183) itp. Najbardziej w podobny kółko obfity, romantyczny strofy Heinego, którego, zdaniem naszym, tłomaczyć z poetycznych błędami jest daleko gorzej, niż wcale nie tłomaczyć. A chociaż to Romanzowo w rozszcze swój nie nasuwa określonego zarzutu, jednak wieje zeń chłód i brak w nim tego

wszystkiego, co odróżnia tak zaamiennie uroczy liryzm Heinego od miłosnego kwilenia innych, a czytelnik, któryby wielkiego poetę niemieckiego chciał poznać z tego przekładu, dążyłby się nie pomalu jego sławie.

Lepiej o wiele udało się prof. Budzińskiemu przekłady z pieśni Tomasa Padury, pomimo że ich hułaczski, diarski, skoczny temperament naszczała mnóstwo trudności; wybornie też wypadły wszystkie pieśni swobodne, junaćmi nacechowane duchem. Wogóle szerszej borykał się autor ze skąpami poezji pobratymców, słowiańskiej, al., i tutaj o tyle jedynie, o ile nie trącił strun wysokiego dramatyzmu lub głębokiego uczucia, na tym bowiem poziomie pozostaje bezsilnym. Zaznaczyć szczególnie wypada prawdziwie ładny przekład 1-oj części Eugeniusza Oniegina, zawierający słynną charakterystykę „bohatera naszych czasów“.

Dzięki patriotycznej treści i temu, że nie masz w niej silniejszych, gwałtowniejszych porównań, śmieszych zwłotów nabobnienia — bo tych ani wybrane warty nie posiadają a jeśli i posiadają niektóre, to niestety pod pierem Budzińskiego zostały z nich ogolnione — dziełko cnie robi wrażenie bardziej literackiej chrestomatyi niż zycioudawczego źródła estetycznej rozkoszy. Dla tego, kto na chłodno bada literaturę, stanowię ono może dosyć cenny nabytek, ale tym, co zwykli zespać się z poetą i przy czytaniu jego utworów wraz z nim radować się, cierpieć lub bujać po przestworach fantazyi, bynajmniej bicia serca nie przyspiesza.

Szkoda jednakże taką łatwość rymowania i niemiłe bogactwo języka marnować na drobne cacka, gdy tyle wspaniałych, wielkich dzieł geniuszu darownie oczekuje gościnności w piśmiennictwie naszym. Wiedza autora i wielostronność, owi razki dla, przed którym ahylić musimy czoło wobec wszechwładnego panowania specjalizacji, a który pozwala p. Budzińskiemu poważnie i suche zajęcia prawnika przepłatać wycieczkami w krainę piękna, godna jest pola szerszego i żywniejszego nad te powabne, ale, bądź co bądź, nikłe drobiazgi.

N. Hirsband.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Bukiet dla Windhorsta. — Liberalny jezuita i odważny człowiek. — Dobry wpływ ks. Bismarka na Warszawę. — Obiecnosci i drwina. — P. Lam poszukujący „kwestyi ruskiej“. — Choroba przewlekła i ostrza. — P. Dykas umarł, plech żyje p. Dykas. — Brandes w Warszawie i znajomość literatury. — Ostrzeżenie dla Kobiety.

Przed kilku laty, jadąc w wagonie i nudząc czytając wszystkie wiadomości jakiejś gazety niemieckiej, z koleś trafiałem na taką wzorzą: w powodu imienia przywódcy ultramontanów dr. Windhorsta otrzymał mnóstwo telegramów; posel Sonnemann przysłał mu obrazy bukiet. Drobne to doniesienie zdziwiło mnie bardzo. Dlaczego Sonnemann, żyd, przywódca partii ludowej, radykalnie wolnośny, posłał w dzień imienia bukiet Windhorstowi, załajdemu papieżowi, klerykałowi, ożwiokowi, który gotów bronić wszelkiej skamienialości religijnej? Było to w porze najgorętszego „kulturkampfu“, kiedy „mała Ekskołencya“, „perła z Meppen“, stary, niezłoty, jak jeś kolosasty a jak pokrząwa parzący przewódnik centrum wszystkiej plagi świata tłomaczył niedolę kościoła i widział w nim jedynie zbawienie ludzkości. Wy-

znaje, że mimo całej odrazy do pruskich ustaw majowych, nie lubiłem tego krążowca. Pomauł wszakże, gdy „kulturkampf“ złągdniał a jego miłośnicy zajęli walka dłużymy zaciętą promieniem, miły Windhorst zaczął mi rosnąć, rosnąć, aż wreszcie wyrósł na obrazyma, wobec którego t. z. „liberalność“ prasy wyglądała jak tchórze, przyczone pod grzędami kuraków. Starzec ten bowiem, nie schodząc ze swego stanowiska religijnego, umiał na niem wznosić się do takich wyzów w pojmaniu swobody, moralności, sprawiedliwości, tolerancji, do jakich tylko umysł zupełnie z przesądów wywołone sięgnąć zdolne. Fanatyki katolicyzmu był najniefortunniejsząjsemą egdzją spraw ludzkich. Nie jest on wzorem ożwioka, ani myśliciela, ale gdybyś miał bukieć jakimś niewzmoż postać dakt, postalbyś go Windhorstowi.

O ile nie przeszkadza karnawał, dotąd szerszej w procesach z moralami a obecnie nieszczerzej w procecie z biedą, Warszawa myśli i mówi o Bismarku lub Windhorście. Uwrażliwił nas i nieco spował. W charakterze naszym zarzycywały się coraz głębiej dwa znamiona, które do rumieńców życia nie należą: obojętność i drwina — obojętność na wszystko i drwina ze wszystkiego. Turok pogrąony w fatalizm i lazarzone włoski — w próżniactwie nie umieją być tak apatyczni, jak my teraz jesteśmy. Ani religia, ani nauka, ani sztuka, ani zagadnienia społeczne — nie nam nie przyspiesza tętna, nie ma dziś takiego prądu elektrycznego, któryby nam zdolni wstrząsnął. Bismark posada nas o obronioną skłonność do rewolucji — chyba w żołdaku; mózg bowiem jest bezkrwisty. Jeżeli zaś uczuwać chęć objawienia życia, to przedewszystkiem w kpinie. Nie posiadamy tak potężnego rozumu, ażebyśmy nam mogli burzyć i budować, ale posiadamy dość humoru, ażeby wszystko roztopić w saroie. Maiej lub więcej ten szczyt z nieba, ow z ziemi, ten z wiary, ow z wiedzy, ten z św. Tomassa, ow z Darwina, ten z księżcia, ow z uniwersytetu. Okropnem, najgłupszem z głupstw jest śmiech pytki. Pojawia on się jako maska mądrości i szczerzeja na twarzach, które choć nam zakryć wewnętrzną pustkę i rozstrój. Taki właśnie śmiech brzmi obecnie na ustach naszych i w piórach bardzo często. Na wszelkie obrazy życia rzucamy światło fejletonowe: dowcip lub koncept oblicza się z upadkiem ekonomicznym, z bankructwami, z ubóstwem, z zepsuciem moralnem, z nieurodzajem w literaturze — tak samo, jak oblicza się z maskardą lub wieczorem karnawałowym. Najtragiczniejszą sprawą umiemy się zabawiać. Nareszcie ks. Bismark dał nam hamigłówe, którą jeszcze próbujemy ułożyć wesoło, ale już śmiech nasz zaczyna marznąć, dowcip tępieć — rozmyślać, czujemy poważnie. To wielka korzyść, to objaw potężny! Nie chciubym, ażebyśmy ruszali się tak surowi, jak figury nagrobkowe, nie niewatpliwie przydobyłby się nam trochę miękki kpinę, która dziś z równą swobodą bula w sprawozdaniach z nauk przyrodniczych, jak w opisach bałw. Życie wykłada nam prawdy bardzo poważne — lekkomyślnie śmiać się przy tych lekceych nie można.

Z zależącej przykrości czytaliśmy pismużające mowy ks. Bismarka przeciwko polakom, gdybyśmy jednocześnie nie musieli czytać niedorzecznych lub nieopartych mow polskich w sejmie galicyjskim i prasie przeciwko rusinom. Nie pora, ach, jaka to nie pora na takie błędy! Po znanych czytelnikom *Prawdy* rozprawach sejmowych, zabrali — jak zwykle — głos drwina. P. Jan Lam, który o tyle postąpił, że przed kilkunastu laty „poszukiwał narodu ruskiej“, a teraz „poszukuje kwestyi ruskiej“, a nawet ją czasem znajduje, tak dowodzi w *Gazecie polskiej*: „Do niedawna można było urodzić się,

NA WIDNOKREGU.

Trzy formy tycyliowości dla pognębionego rolnictwa. — Cłowny w Łodzi i cłowny w Radomiu. — Korespondent Inteligent! po prostu pisaliśmy. — Termopile proplasyjane.

wychować i postarzyć w Galioyi, a po za łamami dzienników nie spotkać się nigdzie z tą kwestyą, jeżeli się jej koniecznie nie szukało. I dzisiaj kwestya ta wchodzi nam najogłościej w drogę w ten sposób, że ją sami przytaczamy. I może ona naprzykrzy się niejednemu rozsądnemu polakowi i rusinowi, gdy się o niej nasłucha takich dykusyj, jakie się u nas najogłościej odbywają — po winch i miasteczkach... *Dopiero* z korespondencyj i z telegramów od *N. F. Presse* dowiaduje się świat o przepaściach, które co chwila rozdzielały polaków od rusinów i grozą katastrofami, mni straszniejszymi, gdy nikt, niepozabawiony zdrowego rozsądku, nie zdoła powiedzieć, co u nas tak okropnego stać się może. Wolno tedy fejetonistom, że użyję tu w części terminologii lekarskiej, zapasywać się na sprawę ręką, nie jako na chorobę ostrą, ale jako na przewlekłą, której objawy są *slabego* natężenia, ale dokuczliwie swą nielogiżnością.

O to znaczy mieć żywy z drwin dla szlizingania się po wierzbach zioła! Koncept umie być tak wielki, że w potrzebie posłuży do zasypiania przepaści między dwoma narodami. „Szlachcicu, którego wiadomości historyczne są skąpom bardzo straszaniem *Spietworo Niemcewicia* i *Wieszczołów pod lipą*,” oraz „książd, przesiągnięty na wkrótce poczymi w duchu hajdamackim — oto (według Lema) strony wojujące,” które tworzą „kwestyę rusińską.” Stąd rada humorystów nader prosta; możnaby dać pokój swarom i zostawić rzeczy — niech idą swoim trybem.” Zapewnie skutkiem współpatriotstwa w urzędowie *Gazecie lwowskiej* szan. autor „Głów do posztyt” przygotował do poszczenia swoją. Jeżeli bowiem, „przebywając w sumie niemal ognisku kwestyi ruskiej,” dostrzeżę w niej tylko budrny spór szlachcica z księdzem, nie zaś poważny proces polityczny, to choroba jego publicystycznych oczu jest nie tylko przewlekłą, ale i ostrą.

Ala wszystko to darujmy p. Lamowi (zwłaszcza że w tej chorobie należy go uznać nieuleczalnym) za poczciwą wiadomość, jaką nam za pośrednictwem *Gazety polskiej* przesyła. Oto p. Dykas wypracował i darował Museum narodowemu drugi projekt pomnika dla Mickiewicza. P. Lam nie tylko przypuszcza, że projekt ten, odbity w ilustracjach warszawskich, „sprawi wielkie wrażenie,” ale nawet dziwi się, „ze coś tak doskonałego mogło powstać właśnie we Lwowie.” Betlemem niegodno Masyrała! A tym masyrałem ma być znów p. Dykas? Niestety, Lam jest tylko humorystą...

Brandes dotrzymał przyrzeczenia i zawił znowo do Warszawy z odczytami. Jak pisma głosz, ma mówić o literaturze polskiej. Ktoś śmiechnął się złośliwie z poznania literatury polskiej w ciągu roku i bez znajomości języka. Nie zaprzeczę, że takie krótkie i pośrednie badanie piśmiennictwa nie może być dokładnem i rozległem, ale gdyby Brandes przeczytał tylko wszystkie tłumaczenia z polskiego na obce języki, znalazł literaturę polską lepiej, niż 7/10 krytyków warszawskich — i nie warszawskich. Jeżeli sprawozdawca *Przeglądu społecznego* we Lwowie, który umie po polsku i uważa się za biegłego w sążeniu ostatnich objawów myśli naszej, mianuje mnie „przedstawicielem jedynie liberalizmu mieszczańskiego,” to wolno cudziomocowi piasek krytyczny na winę rzucać. Piasku nie spodziewam się po znakomitym autorze *Głównych prądów*, który nie jest łatwowiernym. Jeżeli nawet pęd piękna, która go rozrywa, na to liczy, niech będzie ostróżką i przeczayt sobie wprzdy jego artykuł w tymże *Przeglądzie* lwowskim o kobietach niemieckich. Brandes bardzo głęboko zagląda do serc i głów niewieści.

Poetel Prandy.

Smutny stan rolnictwa krajowego budzi współczucie powszechne. Wprawdzie okazuje się ono w sposób niezdolny, no, ale kładzie początek jest trudny. Skarżyli się rolnicy na koleje, że, przewóz produktów surowych — jak np. zboża, drzewa itd. — kosztuje zbyt wiele. Zarządy dróg żelaznych udawały, że skarg tych nie słyszą, kiedy zaś głos wolaających brzmiał donośnie — i wtedy odpowiadali tylko poważnie, wsgardwilem młilemionem. Ale wreszcie płacziwa pokora przebiła pancerz akcyjny i przedarła się do uszu głuchych na wszelkie dźwięki, oprócz obietnicy wsparcia rządowego. „Jednakże, trzeba coś zrobić” powiedziały zarządy kolejowe i obniżyły taryfę przewozową dla... żelaza niemieckiego.

Pp. cukrowników, jak wiadomo, w dzisiejszych ciężkich czasach troszczą się bynajmniej nie o dywidydy, ale o utrzymanie przemyśłu, od którego zależą zyski rolników i zarobki ludności pracującej. Interesy plantatorów i robotników służyły dotąd jako środki kłótkowania ministerium skarbu i skłonienia go do wypłaty premium i innych wsparć różnego rodzaju i nazwy. Okazało się jednak, że najobfitsze zasilli nie podwyżsżą dywidydy do poziomu „słusznej” 30% renty. Trzeba więc użyć innych jeszcze sposobów, w szeregu których na pierwszym miejscu stoi oszczędność w wydatkach. Dbałość o interesy pracowników podyktowała znany już czytelnikom naszym projekt zmniejszenia płacy robotnikom, teraz zaś niezaprzeczona gorliwość o dobro rolnictwa proponuje jeszcze wytwórów w celu obniżenia ceny buraków. „Dobry przykład już dany” wola bezstronny (czy aby tylko bezpłatny) obrońca przemysłu cukrowego, walożony nowym orężem argumentacyjnym. Bo, rozumie się, obywatelskim uczuciem pp. cukrowników nie chodzi w danym razie o poziomie zyski, pragną oni tylko uprzęstanie ceny cukru uboższej ludności. Tymczasem prosty bardzo rachunek wykazuje, że zmniejszenie o połowę wygórowanych pensyj pp. administratorów a niekiedy i dyrektorów dabyło ty samą oszczędność. Nam znownu nie idzie wcale tak bardzo o plantatorów buraków, obcheyt tylko wykazać, w jaki to sposób popiera się u nas rolnictwo w mowie i na papierze — a w jaki zaś — rzeczywistość. Pasurów nie należy nazywać objęciami a duszeniami — uńciskiem.

Biedny rolnik posiada nadmiar żywo-tych opiekunów. Jeden z nich zabiera głos w *Tygodniku piotrkowskim* i jako środek zaradczy przeciw obecnemu przesiłnieniu zaleca — ułatwienie procedury subwencyjnej, która jest zanadto korzystną dla dłużników. Ekonomista piotrkowski sądzi, że taka względność prawa jest wprost szkodliwą dla dłużnika, przeszkadza mu bowiem w znalezieniu kredytu. Poprzeźnio już wskazywaliśmy, że jedną z ważniejszych przyczyn upadku własności większej jest właśnie zbytnie uruchomienie ziemi, która stała się przedmiotem częstej wymiany i spekulacji na równi z dobrami ruchomymi. Myśl to nie nowa, wypowiedzieli ją dawno uczeni europejscy (Stein, Ihering itp.), nowsze prawodawstwo zaś stara się owasem utrudnić przechodzenie ziemi z rąk do rąk. W związku z tem stoi również sprawa kredytu rolnego, którego organizacja różnie się powinna zasa-
dzadzić od organizacyi kredytu przemysłowego lub handlowego. Ziemia nie może być porównywaną z dobrami wytworzo-

nami, jest ona jednym z dwóch czynników produkcyj i podobnie jak praca nie może być uważaną za towar tylko. Nie mówimy tu o dalszych konsekwencyach tego poglądu, zaznaczymy jednak, że w danym wypadku, podobnie jak w sprawie nabycia pracy, prawodawstwo nie powinno stosować zasad wyzwyajonej umowy kupna — sprzedaży. Ograniczenia są tu również pozadanemi, idzie tylko o to, żeby nie miały zniesienia polityczno-społecznego (jak np. majority, oddzielne dobra szlacheckie itd.) ale czyste ekonomiczne. Zmiana w procedurze sprzedaży przynusowej nie uszani kredytu tańszemu, a przynajmniej w stosunkach naszych wszelki kredyt prywatny będzie zaważa dla rolnika za drogim. Jeżeli papiory wartościowe dają 5—6% ziemia zaś nie przynosi zwykłe wiekiego dochodu, każdy kapitalista odia pierwszeństwo Listom zastawnym przed najpewniejszą hipoteką, chyba że zo stru-
tą dla pożyczającego dostanie 1 lub 2% więcej.

To trzy przykłady służyły mogą za ilustrację do bójczki o zajęcu, którego wśród serdecznych przychylił psy zjadły. Nawzajem te objawy żywiołowości urąganiem lub szyszerstwem, gdybyśmy nie wiedzieli, że najpotężniejsi finansisci i najlepsze głowy miewają czasem wybrki dobrego humoru.

Łódź jest przecież miastem bardzo „solidnym,” t. j. właściwie posiada bardzo „solidnych” mieszkańców, a jednak w gronie tych poważnych osób powstała myśl urządzenia widowiska amatorskiego w cyrku. Królówięta bawelino barowad będą konno, szanowni ojcowie, przypominamy sobie dawno czasy pokaza publiczności sztuki z psami, kilka „znanych powszechnie osób” — jak donosi *Dziennik Łódzki* — podjęło się odegrać rolę cłownów. Słowem, będzie zabawa, jak należy, odpowiedź jest bowiem trzeba, że w tem dostojnem towarzystwie nie zabraknie nawet małp, gdyż trudne to „emplu” mogą z powodzeniem wykonać niektórzy polacy łódzcy.

Rolę cłowna z powodzeniem oigrywa w Radomiu p. Klemons Podwysocki, godny towarzysza p. Szczerbowicza — Wieszczo. Obaj ci meżowie za wpływem ducha czasu wybrakowani z piśmiennictwa polskiego, znaleźli przytułek w dziennikach prowincjonalnych i szczerzą zęby — nie, zębów nie mają, ale wysuwają języki postępowi, wiedzy itp. nowotworom, bez znajomości których panowie ci wiek swój przesyli a nawet do pownego uznania doszli. „Postęp wateczny (?) i moralność na egzizmie oparta, a raczej umnienie bez Boga — coraz szerzej rozpierać się poczyną między prostaczkami” wola wieszor, który nie rozumie nawet, że powiedział niedorzeczność. Gdyby p. Podwysocki lepiej znał język polski i przeczytał chociaż jedno dziełko tych bezbożnych naturalistów, których wyklina, wiedziałby, że wyraz postęp oznacza pojęcie wręcz przeciwno wateczności, że więc nie może być „watecznego postępu” jak nie może być czarnej białości. Nawet wyrozumiała dla dziw-
lagów logicznych poezya takich wyraża kapłanom swoim nie pozwala. Podobnie nierozważnych wybrków i wierzących w pustą przestępną polną są szpilaty *Gazety radomskiej*, widocznie wyranterowany wierzchołowiec musz pragnie w ten sposób za-
świadczyć swoją żywość. Bo jakkolwiek p. K. P. radomski podpisuje się oazem nazwiskiem, z łatwością poznajemy tego... Iwa naszej poezyi. Dodać należy, że cały ten frazes o postępie watecznym nie wiąże się bynajmniej z dalszym ciągiem artykułiku, w którym jest mowa o podpaleniu przez zemstę zabudowań należących do woja. Owasem, podpalacz chodził do spowiedzi i wyznał zbrodnię swą przed księdzem. Gdzieś tu więc wpływ postępu i jaka racya do wazywania potrzeby hamulca... „wiar-
ry gorącej, szatanowanej już i zwichniętej

nawet w prostackach. "Hamlec ten przecie istniał, prostackę do spowiedzi chodził, co nie przeszkodziło mu wcale podpałić przez zemstę.

W ten sposób *Gazeta radomska* zaprowadza "korzystne zmiany" i "osywią się", chociaż straciła wszystkich prawie korespondentów, podtrzymujących dawniej organ miejscowy. Pismo prowincjonalne bez korespondencji nie ma żadnej prawie wartości, czują to redaktorzy i skargą się na lenistwo współpracowników. Zdaże mi się, że nie lenistwo jest główną przyczyną; i *Echo łomżyńskie* i *Gazeta radomska* w pierwszym roku swego istnienia posiadały dobrych korespondentów, co świadczy, że jeżeli pismo podejmuje sprawy żywcem, jeżeli stoi na gruncie postępowym i nie krępuje się względami parafialnymi, potrafi przyciągnąć do wspólnej pracy zastępsit chętnych i młodych. Z tem zastrzeżeniem tylko zgodzić się możemy z uwagami *Korespondenta płońskiego*, który skarży się na obojętność prowincji podkreśla ciekawość bardzo obaw. Obywatele ziemscy, księża, adwokaci, lekarze, słowem cała inteligencja miejscowa milczy i słomczy się tam, że nie ma o ozem pisać, gdy tymczasem *Zorza* i *Gazeta świętochowska* nie mają miejsca dla drukowania tych wszystkich korespondencji, jakie im nadsyłała włościanie. Okazuje się więc, że chłop bardziej interesuje sprawy publiczne, ale lepiej rozumie on doniosłość prasy, aniżeli starsi jego bracia i opiekunowie.

Rzeczywiście włościanie piśmienni coraz częściej zaczynają pisać, do gazet, "widocznie masa ta czuje, że nie w powiedziała swego słowa i że osas nadobność, kiedy słowo to należy już wygłosić. Chłopi piszą już nie tylko o swoich wiejskich sprawach. Oto np. *Warszawski Dziennik* donosi, że otrzymał list z podpisem „chłop polski”. Wziankę o liście tym zamieszcza bez uwag, nie wdając się w rozbiór jego treści. „Chłop polski” powstaje przeciwko uwadze naszej, że gazety miejscowe, przeznaczone dla prostego ludu, nie krzewią w tym ludzie uśmędnę wiedzności dla s. p. Cesarza Aleksandra II za ukaz z d. 19 lutego 1864 r. i że nie przyczyniają się tym sposobem do wzmacnienia uśmędnę wiedzności dla Cesarza Aleksandra III. Oś mówi na to choć? Mówi on, że gdyby gazety polskie zaczęły takie rzeczy pisać, to nie czytałyby ich ani jeden porządny i rozsądny oświele. *Dziennik* zbija to nieuzasadnione twierdzenie całym szeregiem argumentów, jak np. wzrost uśmędnę wiedzności w szkołach rządowych, wzrost ośmędnę wiedzności na takie szkoły, ośmędnę wiedzności przyjęcie projektu wzniesienia pomnika Cesarzowi Aleksandrowi II itp.

Jak wiadomo, prawo propinacyi uległo w t. k. gubernacji zachodnich pewnym ograniczeniom, mianowicie nowa ustawa pozwala otwierać szynki tylko za zezwoleniem komitetów powiatowych, złożonych z przedstawicieli władzy i obywateli miejscowych. Przepis ten ma na celu (nie badamy go czy go osiągnę) zmniejszenie pijactwa. Ponieważ trzeźwa szlachta uważa się oddawna na opilstwo chłopów, zdawać by się powinno, że dopóki praktyka nie wykaze słabej strony przepisów, popierać będzie wszelkie uśmędnę wiedzności, dążące do zaprowadzenia wstrzeźmliwości. Przeciwnie, zmniejszenie pijactwa swoją drogą a propinacja swoją. „Monopol ten stanowił od wieków nieodzowną część tutejszych posiadłości ziemskich” — wola korespondent *Gazety polskiej*. Zakaz otwierania szynkowni jest przeciwny niezaprzeczonym przywilejom wedle kardynalnych ustaw dla tutejszych prowincji. „Kroś, nie wiedzisz czy o rzeź idzie, myślabym, że bronimy tak energicznie skarbów wolności obywatelskich, a tu tymczasem chodzi tylko o prawo sprzedaży wódki. W obronie jego „południowo-zachodni” ryoczn wydobywa nawet ten zarządźwiał orgz „kardynalnych

ustaw,” jakim w dzisiejszych czasach wymachują jeszcze „dzielną szermierzę” poznańskiego niedołęstwa. Widocznie, to już nie bagatela, to walka o „ostatni posterunek, jaki nam pozostał...” w synku (dobrze jeszcze, że nie pod ławą). Chociaż nie wiem w jawoćkę obronę Tormoćłow propinacyjnych, podziwiam męstwo „południowo-zachodnich” spartanów.

I długo płakać będzie tam tej ofiary
Wielkiego serca i — rozbił się. *J. Nieborski.*

PROCES POLITYCZNY

(według *Praviciel. Wiestnika*).

I.

W roku 1878 dostrzeżono w kraju Nadwiślańskim pierwsze pokuszenia propagandy socjalistyczno-rewolucyjnej pomiędzy tamczymi robotnikami. Nieustanne stosunki kierownictwa ruchu z ludźmi, podzielałymi ich zamysły w Galicji austriackiej, utrudniały skuteczność środków, przedsięwziętych przez rząd dla wykończenia złego. Pomimo aresztowania wielu osób, stojących na czele uorganizowanych kółek tajnych, zbrodnica propaganda wznowiła się w roku 1879 szczególnie w fabrykach, a w dalszym rozwoju swoim kółka tajne od roku 1880 zmierzały do utworzenia pomiędzy sobą obojędnictwowych stosunków, oraz utworzenia swoich przedstawicieli części w rodzaju organizacji centralnej. Jako cel zawiązanego w ten sposób stowarzyszenia postanowiono było ośmędnę wiedzności Polski na zasadach socjalizmu, przyczem tworzone federacje odrębnych gmin, złożonych z korporacji robotniczych, które władzę miały wszystkimi fabrykami, zakładami przemysłowymi i gruntami.

W tym celu, tak w Warszawie, jak i w innych głównych miastach rosyjskich za znaczną liczbą zamieszkałych tam polaków, powołano takie zwane gminy socjalistyczno-rewolucyjne. Każda gmina wybierała sobie kierownika, urzędnika przygotowawcę kółka robotniczego i posyłała delegatów do „robotniczej rady ochrończej” przesiadującej w Warszawie. Sąd specjalny miał rozstrząsać spory pomiędzy robotnikami i chłobadkami, oraz wydawać decyzje w formie ostrzeżeń, a nawet wyroków śmierci.

Wkrótce jednak, z powodu ujęcia głównych agitatorów, rozprysła się organizacja gmin, a z resztek powstała pewna liczba kółek, które wyłoniły z pomiędzy siebie kierownictwa grup rewolucyjną, a ta przy współdziałaniu przedstawicieli kółek, którzy składali tak zwany „komitet robotniczy”, założyła fundamenta stowarzyszenia socjalistyczno-rewolucyjnego „Proletariat”.

Wskutek śledztwa przedwstępnych i badań prowadzonych co do zbrodnictwa działalności tego stowarzyszenia, podjęgnięto do odpowiedzialności jako obwinionych około 200 osób, z pomiędzy których 29-ciu, jako najwiniętszych, na zasadzie artykułu 81 prawa o obronie, porządku państwowego i spokojności publicznej, oddano pod sąd wojenny, dla wydania wyroku według przepisów stanu wojennego; pozostałych zaś obwinionych ukarano w drodze administracyjnej, według przepisu art. 1,035 ustaw sądowych Cesarza Aleksandra II.

Po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności sprawy, wyjaśnionych przez śledztwo sądowe i w rozprawach ostatecznych, sąd wojenny uznał: *Po pierwsze*, że w końcu roku 1882 i na początku 1883. w granicach kraju Nadwiślańskiego było utworzone stowarzyszenie, zwające się „socjalistyczno-rewolucyjnym stronnictwem Proletariat”, którego celem było gwałtowne zalenie istniejącego porządku państwowego, oraz ustroju społecznego i ekonomicznego w Rosji. Prztem stowarzyszenie owo dla tem łatwiejszego osiągnięcia wspomnianych celów: 1-o używało propagandy ustnej i pisanej, organizując w ogniskach fabrycznych kraju Nadwiślańskiego kółka robotnicze i schadzki, na których wygłaszano

mowy, podlegające do otwartego nieposłuszeństwa względem Władzy Najwyższej, rozdawało i objaśniało drukowane proklamacye, broszury i wogóle pisma tej treści, tak odbijane w tajnych drukarniach w Rosji, jak i przemyćwanie z zagranicy; 2-o miało drukarnię tajną do ogłaszania swoich utworów treści powyżej wspomnianej; 3-o wydawało czasopismo peryodyczne *Proletariat* takież samej osnowy; 4-o urządzało lokalne spiskiowy i skład wydawnictw socjalistyczno-rewolucyjnych, pisanych, hektografowanych i drukowanych; 5-o utworzyło kasę oraz peryodyczny pobór składów i wydatków pieniężnych; 6-o mając do rozporządzenia rewolwery, kindlały, a w ich liście i tatrnie, tudzież kasty i truciyny, a wychodząc z założenia, że terrorizm jest środkiem najskuteczniejszym dla osiągnięcia pożądaných celów, działało jako pośrodkom komitetu centralnego jako swojego reprezentanta, skazywało na śmierć podległych o zdradę względem niego, a także przedstawicieli władzy, i w tym właśnie celu wydawało wyroki, drukowało je, wyścisłało na nich pięczęcie specjalne, tudzież wykonywało owe wyroki, oowem czego był cały szereg mordów i zamachów morderczych. *Ponadto*, że wspomniane stowarzyszenie, zmierzające do zbrodnictwowych celów i dla osiągnięcia ich nieuciekając się do odpowiednich środków, było w zupełności solidarne ze stronnictwem rewolucyjnym, przywłaszczając sobie nazwę „Narodnej Woli”, przyczem dla tem skuteczniejszego działania, oraz pod warunkiem wzajemnej pomocy w ludziach, środkach i korzystnych wiadomościach, w roku 1883 zawiązało porozumienie przez pośrednictwo „komitetu wykonawczego”, jako reprezentanta „Narodnej Woli”, z komitetem centralnym, jako reprezentantem stowarzyszenia „Proletariat”, które to porozumienie określono w osobnym dokumencie pisanym, według którego między innemi jeden z członków stowarzyszenia „Proletariat” pełnił obowiązki delegata stronnictwa „Narodnej Woli”.

Szczegółowo z liczby osób uznanych przez sąd wojenny za winnych należenia do wyżej wspomnianego stowarzyszenia rewolucyjnego, szlachcie Stanisław Kunicki (lat 24), ukrywający się w mieszkaniu b. sędziogo pójku m. w Warszawie Bardowskiego, okazał się najprężniejszym kierownikiem stronnictwa. Będąc jednocześnie agentem komitetu wykonawczego stowarzyszenia „Narodnej Woli”, Kunicki na schadkach swoich współwyznawców wygłaszał mowy o konieczności carobójstwa i zwalenia rządu, jeździł w celach występnej organizacji do różnych miejsc Cesarstwa i za granicę, gdzie założył dziennik rewolucyjny *Walka klas*, utworzył tak nazwany „oddział bojowy”, oraz był inicjatorem wszystkich mordów spełnianych i zamierzanych przez stowarzyszenie „Proletariat”; między innymi wyroki śmierci komitetu centralnego na Helsera i Skrzyppickiego nie tylko był przez Kunickiego ułożone, w mieszkaniu Bardowskiego, i przekazywane do wykonania ludzom, którzy ku temu byli powołani, lecz nadto Kunicki należał i śledził za pośrednictwem osób specjalnie upoważnionych, aby owe wyroki były ściśle wykonane.

(D. n.).

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krwawy deszcz. W dniu 6 stycznia we wsi Sioblec koło Nowo Radomska, pod wieżmierzem zwał się silny wiatr ze śnieżyca. Na drugi dzień nastąpił odwilż, sadzącą za i kilkadziesiąt łokci kwadratowych ziemi nakoło pokryła czerwoną masą śniegu i takież kłosa polny. W podobnych razach różni badacze znajdowali wodorosty (*Hametostomum phialis-Rostafski*). W danym plynie, zebrany z łodu sadzawki przez mag. fr. p. Soczolińskiego, który przyszedł go do Redakcyi *Wschodnia*, znaleźliśmy prócz wodorostów podobnych do *Hemati*, *Phialis* łone o czerwono-owobijającej i brunatnej otoczce, jak również strępy włókien roślinnego pochodzenia zabarwione różowo, teoz odciśnię, jako posiada przysysany plyn. W tym więc wypadku czerwony kolor nadają nie wo-

dorosty lecz inne jakież roślinne szczątki, być może adaleka przyniesione przez trąbę powietrzną.

W ostatnich dniach redakcyi *Wasschikuta* otrzymała również wiadomość o podobnych zjawiskach w różnych miejscowościach Włoch, które zaszły około tego czasu. Dotąd niemasz są wyniki badań z tamtych stron, a więc trudno wnioskować o geneceytem związku wszystkich tych zjawisk.

Dr. O. Bujwid.

Kasa pomocy adwokatów przysługujących w Warszawie została zatwierdzona przez władze. Uczestnikami mogą być adwokaci przysięgli i ci pomocnicy, którzy posiadają przynajmniej dwuletnią praktykę. Wpławy wynosi 6 rs. składka zaś 1 rs. 50 kop. miesięcznie. Przejście kandydata zależy od zarządu, który ma również prawo wykreślić uczestnika za czyn przeciwny godności zawodu. Kasa udzielać będzie zapomogi swoim członkom lub też wspierać wdowom i dzieciom uczestników.

Odczyty. Zarząd kasy imienia Mianowskiego otrzymało zezwolenie władzy na urządzanie w Warszawie szeregu odczytów, z których dochód przeznaczony będzie na zasilenie funduszów tej instytucyi.

Prasa polska. We Lwowie od 1 kwietnia wychodził zaczął tygodnik p. t. *Książki polskie* (7).

Bibliografia. J. Kierszt—Prawnicki—*Krótka bibliografia*, Warszawa.

Regulacya handlu. P. policmajster warszawski rozkażł zamknąć wszystkie sklepy, prowadzące t. z. wyprzedaż „po cenach ulitej kostu”. Na przyszłość zaś dla urządzania wyprzedaży potrzeba będzie zezwolenia policyi.

Kary dla małoletnich będą znacznie złagodzone, gdyż dla dzieci od 10 do 14 lat, wszystkie, a dla 14—17 letnich—zaśnięcie, wleciecie itp. rodzaje kar zamienione będą oddaniem do zakładów poprawczych—wzawczych. Małoletni nie będą podlegali wyznaczaniu praw, ani oddaniu pod dozór policyjny, w więzieniach zaś umieszczać ich należy oddzielnie od dorosłych.

Odkrycie archeologiczne. W głębi Chiu, w prowincyi Shanghai znaleziono bogaty zbiór monet rzymskich z czasów Tyberjusza, Nerona, Trajana, Adriana, Galienusa, Aureliana i innych cesarzów, co dowodzi, że w trzech pierwszych wiekach naszej ery istniały stosunki handlowe między Chinami i narodami, wchodzącymi w skład monarchii rzymskiej.

Kursa żonakich w Petersburgu będą znacznie w r. b., jeżeli instytucya jaka nie weźmie ich do sw. o. b. Duma petersburska ma podobno zamiar okazać kursom pomoc, brak jednak funduszu na budowę domu. Otóż prasa miejscowa proponuje zjednoczenie kursów lewarskich z t. z. wyższymi kursami bezstudenckimi, które posiadają dom własny, do syć obszerne. Polaczenie takie zmniejszyłoby by koszty utrzymania. Idzie więc o trochę energii i dobrej woli, których jednak nie widać dotychczas, bo w ciągu lat kilku, kiedy ministeryum wojny oświadczyło, że dalej kursów lewarskich utrzymywać nie będzie, można było należyto potrzebna sumę zebrać, ale nawet dom i kilniki wybudować.

Towarzystwo geograficzne powstaje w Krakowie, ale zamiast zająć się przedewszystkiem poznaniem własnego kraju, rozpoczyna działalność swoją od Afryki.

Akcyza. Dochód rząd z akcyzy od wódki wynosi we Francyi 237 1/4 milionów fr., czyli 6 1/4 franka na głowę, w Anglii 15 mil. fr. sz., na głowę 0.41 fr. sz. w Rosyi 250 mil. rubli czyli 3 rs. na głowę. W Stanach Zjednoczonych 74,000,000 dolarów, w Belgii 27 mil. fr. 1/4. Konsumpcya czystego spirytusu na głowę wynosi we Francyi 5 litrów, w Anglii 3, w Stanach Zjednoczonych 5 1/2, w Belgii 5 1/4, w Niderlandach 5—6, w Szwecyi 4—5, w Rosyi zaś 7 1/2 litrów.

Doktor praw—kram. Złoty w Galicyi adwokat dr. Czajka mieszka obecnie w Chłapczynie, gdzie ożenił się z córką kate i za protekcya teścia otrzymał po nim posadę.

Nowa koziozyczna. W granicach Persyi istnieje kilka koczkie osady, złożone z wychodźców rosyjskich i urządzane zupełnie na sposób dawnych „koczów”. Obecnie stanem tych koczów Azyjczy z kilkunastu towarzyszącymi udał się do Abisynyi i oferował swe usługi „negusowi” Janowi.

Granica celna. Nowi, Wreńs do uł., że do Petersburga przybyła deputacya kupców i przemysłowców moskiewskich, która zamierza prosić rząd o obronę

produkcji rosyjskiej od współzawodnictwa Królestwa. Deputacya w prośbie swej wzwania poruczyo projekt ustanowienia wewnętrznej granicy celnej.

Zmarli. Adam Dzwonkowski, czynny niegdyś wydawca w Warszawie.

— M. Oliphant, znana autorka angielska.

OFIARY.

Dla polaków wydalonych z Prus. Dr. K. Poterski rs. 10.

Dla studentów uniwersytetu warszawskiego. W. Wysocki rs. 2 kop. 50.

Dla studentów polsk w Petersburgu. W. C. rs. 2.

Do rozpraszania redakcyi. E. Janowski z Charyszki kop. 50, U. D. N. rs. 20.

Dla pogorzelców Grodna. Z. i L. z Niemcowa rs. 1.

Ogłoszenia.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 3, każdy tom pojedynczo kop. 80.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kaniele. — Głuska. — Pomysł. — Przekleście. — Przy kieliszku. — Milknące głosy. — Stara bajka. — Płóci światła.

Tom drugi:

Orestes i Pyłades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pograniczu. — Echa muzyczne. — R. d. Dudkowskiego i jego folwark. — Grecyji dziełstwa.

Tom następny wyjdą w bieżącym kwartale.

Od drugiego tomu prenumerata nastaje, a cena czterech tomów wynosi rs. pięć.

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantora Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

Abonentci prowincjonalni otrzymają wszystkie tomy razem.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Ziela 7-A.

Redakcyja PRAWDY zawarła umowę z p. K. Bartoszewiczem, na mocy której tego wydawnictwo dzieł pisarzy polskich otrzymywać mogą nasi prenumeratorem po nadzwyczajnie niskiej cenie, a mianowicie 15 tomów dzieł: J. N. Niemcewicza (5 tomów), Jana Kochanowskiego (4 tomy), Ignacego Krasińskiego (5 tomów) i Satyry Opalińskiego (1 tom), których i tak już niska cena księgarska wynosi 11 rs. 25 kop. — odstępuje p. B. dla naszych prenumeratorków do 15 rs., czyli 50 procent wydawnictwa (280—330 str. druku) wypadać za 33 kop.

Abonentci z prowincyi zechcą dołączyć na koszt przesyłki rs. 1.

Pojedynczo można nabywać w naszej Administracyi:

Dzieła J. M. Niemcewicza za 2 rs. 25 kop.
Dzieła Ign. Krasińskiego za 2 rs.
Dzieła Jana Kochanowskiego za 1 rs. 50 kop.
Satyry Opalińskiego za 50 kop.
Upraszamy o wczesne zgłaszanie się z powodu niewielkiej ilości kompletów.

J. Brandes

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II i III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2. Całe dzieło rs. 6 (z przesyłką pocztową).

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ i MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmnij przygotowanym nowy i uroczysty świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowaniec. — Obrona nie zacpaka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ustępstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracyi kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

polecam następujące wydawnictwa swoje: Cmbielowski Piotr dr. Autorkie Polskie wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świąteczna, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tokcie rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramczyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Ziela 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĄCZENNICZY MYŚLI

Cena rs. 1, (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedobrobie PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedziela każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.